Rok III. Lwów, dnia 1 stycznia 1897. Nr. 1.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

NOWE ZADANIA.

W ostatnich miesiącach kończącego się roku dochodziły do nas z kresów zachodnich same niemal smutne wieści. Polityka rządu i usposobienie społeczeństwa niemieckiego zapowiadają nam długi zapewne okres nowych walk, których charakter szczepowy, właściwie narodowy zaznacza się coraz wyraźniej. Dzisiaj już wre zacięta walka w dziedzinie stosunków ekonomicznych i prawno-politycznych, walka o chleb, o zarobek, o najprostsze prawa ludzkie i swobody obywatelskie. Rząd dąży — a w tem dążeniu popiera go znaczna część społeczeństwa niemieckiego — do wytworzenia dla ludności polskiej stanu wyjątkowego, do pozbawienia swobód konstytucyjnych, z których inni obywatele państwa korzystają, do powstrzymania jej rozwoju umysłowego, społecznego i ekonomicznego.

Jeżeli zakaz przemawiania po polsku na zebraniach publicznych stanie się paragrafem ustawy, lub nawet, jeżeli stosowanie jego będzie pozostawione dowolności władz policyjnych — wypadnie rozwiązać wszystkie towarzystwa polskie, bo dalsze ich istnienie w takich warunkach byłoby większem złem, a niżeli zamknięcie. Z możliwością zaś uprawnienia lub bezprawnego stosowania tego zakazu trzeba się dziś poważnie liczyć i rozumieć, że byłby to cios dla nas dotkliwszy, niż wszystkie inne, które dotychczas padały.

Ten zakaz zresztą jest tylko uwieńczeniem usystematyzowanej samowoli władz administracyjnych i sądowych w prowincyach polskich. W »państwie prawa« niema sprawiedliwości dla Polaków, przeciwnie, zasadą jest niesprawiedliwość nietylko tolerowana, ale nawet z góry nakazana.

Ma się rozumieć, w obec takiego stosunku rządu i społeczeństwa niemieckiego do ludności polskiej polityka ugodowa ostatecznie zbankrutować musiała. Kierownicy jej i obrońcy wyznają to otwarcie lub milczą, nie łudząc się możliwością jakiegogolwiek działania pozytywnego. Zachowali wprawdzie dawną, zgubną taktykę pojednawczą, ale nie marzą już o zdobyczach, tylko naiwnie sądzą, że w ten sposób można będzie powstrzymać lub złagodzić spadające na społeczeństwo nasze ciosy.

Pozostała jednak po tej polityce demoralizacya, która ogarnęła wyższe warstwy społeczeństwa i utrudnia działalność przedstawicielstwa polskiego w Berlinie. Powrót do dawnej polityki formalnych i legalnych protestów na zasadzie praw historycznych jest dziś niemożliwym. Dziś sprawa polska w państwie pruskiem — to sprawa ludu polskiego na całym obszarze, który on zajmuje, na całej linii od Gdańska do Mysłowic, jak słusznie powiada *Orędownik*.

Niemcy z największą siłą i zawziętością atakują nasze skrzydła — Prusy zachodnie i Śląsk, licząc na to, że polskość jest tam osłabioną lub niedostatecznie obwarowaną. Ale właśnie dlatego, że na tych skrzydłach polskość opiera się na masie ludowej, na jej przyrodzonej odrębności, nie przemogą tych zastępów młodego żołnierza sprawy narodowej, rozbudzą tylko, wzmocnią i zahartują świadomość polityczną ludu.

Dotychczas polityka niemiecka wymierzona była przeważnie lub wyłącznie przeciw warstwom wyższym społeczeństwa polskiego. Tylko walka religijna poruszyła masy ludowe i ona właśnie roznieciła w nich świadomość narodową. Teraz ta polityka zwraca się bezpośrednio przeciw ludowi, zagraża jego prawom i interesom żywotnym. Walka z nią musi więc być walką ludową, musi mieć właściwy, zastosowany do warunków i potrzeb charakter.

Od kilku lat już odczuwano potrzebę zmiany taktyki politycznej, powstał i rozwinął się nowy kieruuek w stronnictwie ruchu ludowego, ujawniły się dążenia demokratyczne wśród młodszej inteligencyi. Były to znamienne objawy dokonanych lub dopiero następujących przeobrażeń politycznych i społecznych. Ruch demokratyczny był przedewszystkiem protestem przeciw polityce ugodowej i przewadze społecznej szlachty, wreszcie przeciw zbytniej uległości dla władzy wyższego duchowieństwa. Teraz stronnictwo czyli raczej stronnictwa demokratyczne ważniejsze mają zadanie. W walce narodowej, którą lud prowadzić będzie, powinny te stronnictwa objąć przewodnictwo polityczne. To wcześniej czy później nastąpić musi, dotychczasowa polityka polska na kresach zachodnich musi być radykalnie zmienioną. Rząd niemiecki, rozpoczynając walkę szczepową z ludem polskim, przyśpiesza tylko i poniekąd ułatwia nieuniknione przeobrażenie polityczne i społeczne.

Pisma ludowe w Prusiech Zachodnich i na Śląsku z otuchą gotują się do walki. Nie straszą ich ciosy, jakie na lud polski spadają i w przyszłości spaść jeszcze mogą. Jakże znamienną jest różnica nastroju tych pism, kiedy mówią o możliwości rozwiązania towarzystw polskich i płaczliwych jeremiad, które zawodziła prasa szlachecka po ustanowieniu komisyi kolonizacyjnej. »Lud polski przetrwa wszystko« — w tem prostem krótkiem zapewnieniu jest wiara w swoją siłę żywotną, jest pewność zwycięztwa. Rozumie lud doniosłość niebezpieczeństwa, nie lekcyważy go bynajmniej, nie wywołuje, wolałby walki i strat nieodzownych uniknąć, ale spełni swoją powinność. Co ważniejsza, zaczyna rozumieć, że kiedy już walka się zacznie, najlepszą taktyką obronną jest atakowanie przeciwnika — *die beste Deckung ist der Hieb.*

Nie ulega wątpliwości, że w tej walce, w tej próbie siły i żywotności, warstw podstawowych naszego

społeczeństwa lud polski przedewszystkiem uświadomi sobie i utrwali swoją niezależność społeczną, że polityka polska w państwie pruskiem będzie polityką ludową, wyraźnie demokratyczną i wyraźnie narodową. Dzisiejsze programy polityczne ruchu ludowego — to dopiero zapowiedzi nowego kierunku, to dopiero luźne i ogólne wskazania, nietylko w szczegółach, ale niekiedy nawet w zasadniczych punktach z sobą sprzeczne. Konieczność łącznego działania przeciwieństwa wyrówna, wspólne punkty uwydatni, może nawet nowe programy wytworzy. Bo tylko w działaniu, w polityce czynnej, w walce — z różnorodnych żywiołów szykują się stronnictwa, w zastosowaniu do potrzeb i warunków układają się i określają programy.

W zupełnie innych warunkach odbywa się podobny w istocie swej proces polityczny i społeczny w Galicyi. W ciągu jednego roku ruch ludowy wyrósł w siłę potężną, z którą dziś już liczą się poważnie wszystkie stronnictwa, a nawet zaczynają się liczyć sfery rządzące. Naturalnie, doniosłe znaczenie tego ruchu uwydatnia się szczególnie w stosunkach wewnętrznych, w stosunku bowiem politycznym do państwa wszystkie stronnictwa galicyjskie nie wiele się różnią. Wyjątku nie stanowi nawet stronnictwo socyalistyczne, które, dążąc w teoryi do radykalnego przekształcenia stosunków państwowych i społecznych, w zakresie działalności praktycznej, zwłaszcza w sprawach polityki zewnętrznej jest wobec państwa lojalnem. Pośrednio jednak, znaczenie społeczne ruchu wcześniej czy później wywrzeć musi, dziś nawet już wywiera wpływ pewien na charakter i dążenia polityki narodowej i to nietylko w Galicyi, ale na całym obszarze ziem polskich. Istnieje bowiem, pomimo granic i kordonów, pomimo odmiennych warunków politycznych, niewątpliwa chociaż niedostatecznie uświadomiona łączność, a nawet wspólność dążeń i interesów narodowych. Polityka nasza w Austryi, pomimo usiłowań zrobienia jej galicyjską, nie przestaje być polską, a zdemokratyzowanie wzmocni tylko jej charakter narodowy. Ruch ludowy w Galicyi, skoro tylko rozwinie się i utrwali, musi przeobrazić się, dążenia swoje uzupełnić, program pogłębić, zakres swego oddziaływania rozszerzyć, ogarnąć wszystkie główne zadania polityki narodowej. Dziś już nie jest on klasowym, chłopskim, jak głoszą przeciwnicy, lecz staje się coraz bardziej ludowym w znaczeniu demokracyi europejskiej; w dalszym zaś rozwoju, nie pozbywając się swego charakteru społecznego, musi stać się narodowym, obejmującym w swym programie politycznym wszystkie wspólne dążenia i interesy całości narodowej.

W zaborze rosyjskim takiego ruchu ludowego, jaki widzimy w Galicyi lub w zaborze pruskim, nie ma być nie może. I tam jednak, jak niejednokrotnie zaznaczyliśmy, powoli i niewidocznie dla patrzących z oddali odbywa się proces politycznego i społecznego uświadamiania się ludu. Niekiedy nawet znamienne objawy tego procesu stają się widocznymi, są jakby odkryciem nieoczekiwanem dla nieznającej istotnego stanu rzeczy opinii publicznej. Wobec warunków zewnętrznych w działalności inteligencyi demokratycznej nie ma tam wyodrębionych i zaostrzonych współzawodnictwem politycznem przeciwieństw, co uwydatnia się w stosunku do agitacyi socyalistycznej i wogóle ruchu robotniczego.

Polityka ugodowa, która w społeczeństwie polskiem pod panowaniem pruskiem haniebnie zbankrutowała, w zaborze rosyjskim znajduje dziś względnie spory zastęp zwolenników, który zresztą rekrutuje się z ludzi, pragnących zmiany warunków, a nie zdających sobie sprawy z tego, w jaki sposób pożądaną zmianę osiągnąć można. Dziś już widocznem jest w polityce tej pewne wahanie się, pewne rozczarowanie, zupełnie zresztą uzasadnione. Ani w polityce rządu i w opinii społeczeństwa rosyjskiego, ani w usposobieniu większości społeczeństwa polskiego, nawet większości warstwy inteligentnej nie ma gruntu, na którym dążenia ugodowe rozwinąć by się mogły. Jest to w znacznej mierze polityka klasowa, polityka warstwy czy warstw społecznych, usiłujących w ten sposób umocnić swoje zachwiane stanowisko. Należy zresztą zaznaczyć, że nawet ta polityka, z wielu względów szkodliwa, jest bądź co bądź lepszą od tej bierności i bezwładności politycznej, która do niedawna stanowiła właściwość znamienną inteligencyi naszej w zaborze rosyjskim. A raczej powiedzieć trzeba, że nawet ta polityka nieudolna jest dowodem ruchu pojęć i przeobrażania się stosunków społecznych, bo jest niewątpliwie świadomem przeciwdziałaniem innej polityce, innemu, coraz wyraźniej występującemu programowi dążeń i interesów narodowych. Musi wywoływać i wywołuje opozycyę czynną, która w starciu się z przeciwnymi prądami szereguje rozproszone i luzem chodzące żywioły, uświadamia sobie swoje zadania, umacnia się i wytwarza program praktyczny wspólnego działania

Ta polityka, skazana na bezczynność, wielkiej szkody realnej społeczeństwu wyrządzić nie może, ale bałamuci opinię publiczną, chwiejną, rozstrzeloną w różnych kierunkach, pozbawioną, wskutek warunków miejscowych możności ocenienia krytycznego, jawnego zalecanych, jej środków i dróg działania. Tymbardziej to bałamucenie opinii jest dziś ułatwionem, że w stosunku rządu do naszego społeczeństwa widoczną jest istotnie pewna zmiana.

Ta zmiana jest dotychczas czysto formalną. Czy się na dłuższy czas utrwali, czy da społeczeństwu polskiemu rzeczywiste ulgi — przewidywać, ani przesądzać dziś nie można. Zakres zmian i ustępstw zależnym jest od pobudek, które rządem rosyjskim w danej sprawie kierują, przedewszystkiem od tego, czy na stosunek jego do Polaków oddziaływają względy polityki zewnętrznej, czy też stosunek ten jest w związku z »nowym kursem« polityki wewnętrznej. W każdym razie wszelkie zmiany chociażby najdrobniejsze, ułatwiające nam wszechstronny rozwój sił narodowych powinniśmy wyzyskać. Złudzenia polityki ugodowej rozwieją się i opadną, dziś już opadać zaczynają. Przeciwdziałanie fałszywym jej zasadom i błędnej praktyce jest koniecznem. Ale dziecińswem byłoby uporczywe powtarzanie, że żadne zmiany w stosunku rządu do społeczeństwa polskiego nie nastąpią, nastąpić nie mogą. Owszem, pewne zmiany są możebne, nawet prawdopodobne. Korzystanie ze sposobności, odpowiednie jej wyzyskanie jest pierwszem przykazaniem rozumnej polityki czynnej. Każda niemal zmiana rozszerzyć musi zakres oddziaływania na lud, ułatwi nietylko agitacyę polityczną, ale wszelką pracę w duchu narodowym. Polityka narodowa w zaborze rosyjskim na masie ludowej oprzeć się musi, inaczej bowiem nie będzie miała siły do przeciwdziałania dążeniom pojednawczym klas wyższych.

We wszyskich więc trzech zaborach pomyślne lub niepomyślne dla nas warunki polityczne tak się układają, że polityka narodowa z konieczności staje się coraz bardziej ludową, lub, jak w Galicyi, ruch ludowy rozrasta się w wielki ruch narodowy, ogarniając co raz szerszy zakres działania, dążeń i interesów ogólnych. Dziś już lud polski ochotnie bierze na swe barki cięża-

z którego uwalniają się stopniowo warstwy wyższe i dźwiga »swemi plecy« sprawę narodową. Równolegle z uświadomieniem politycznem ludu postępować musi jego usamowolnienie społeczne.

Ale w jednej i drugiej sprawie dużo jeszcze zadań ważnych i pilnych pozostaje do spełnienia. Pierwszem zadaniem było rozbudzenie świadomości politycznej i społecznej ludu, wskazanie mu tych środków działania, które go wyprowadziły na właściwą drogę. Dotychczasowa praca była niemal wyłącznie agitacyjną w szerokiem znaczeniu tego wyrazu. Nie mogła ona dać ludowi wykształcenia politycznego, którą zapewnia tylko głęboko pojęta i różnorodna działalność kulturalna, Ożywienie tej działalności, z konieczności zaniedbanej, ważnem jest przedewszystkiem ze względów politycznych, ona bowiem: 1) wzmocni siłę odporną ludu, co zwłaszcza na kresach zachodnich jest sprawą niezmiernie doniosłą i pilną; 2) pozwoli mu odpowiednie wyzyskać zdobyte stanowisko; 3) wytworzy z niego żywioł czynny politycznie i społecznie.

Powoli, ale pewnym krokiem, po przebytych walkach i trudach dokonanych zbliżamy się do ziemi obiecanej, ale zanim dojdziemy do niej niejedna walka jeszcze nas czeka. Nie będą może oglądać tej ziemi oczy nasze, lecz dzieci nasze ujrzą ją i posiądą, bośmy weszli już na drogę dobrą i pewną. Chcąc prędzej dojść do celu, powinniśmy drogę tę torować i oświecać, żeby czasu napróżno nie tracić i nie zbaczać na manowce. Polityka, która obejmuje całość interesów i dążeń narodowych, opierać się musi na ludzie nietylko uświadomionym i niezależnym społecznie, ale i do działalności wszechstronnej uzdolnionym i przygotowanym.

WZROST LUDNOŚCI W POZNAŃSKIEM.

Ogłoszone teraz dopiero ostateczne rezultaty spisu ludności, dokonanego w d. 2 grudnia r. 1895, zawierają kilka ciekawych szczegółów. Niema w nich rubryki narodowości, uwzględnionej podczas poprzedniego spisu, ale nawet podział ludności według wyznań ma dla nas ważne znaczenie i pozwala wysnuć pewne wnioski.

Zaznaczymy przedewszystkiem, że ludność prowincyi poznańskiej, wynosząca w r. 1890 1,751.642, powiększyła się o 77.012 osób i wynosi obecnie 1,828.654. W poszczególnych powiatach okazało się podczas spisu w r. 1895:

Powiaty:	ludności w ogóle	ewang.	kat.	innych chrześc.	żydów
Obwód rejencyi poznańskiej:					
wrzesiński	33,656	3,444	29,341	2	869
jarociński	46,855	5.550	40,601	6	698
średzki	53.973	7,874	45,529	11	559
śremski	53,418	7,890	44,410	18	1100
m. Poznań	73.239	23,745	43,595	89	5810
pozn. wsch.	56,192	16,806	38,742	40	604
pozn. zach.	35,808	3,721	31,948	4	135
obornicki	48,756	15,831	31,331	12	1582
szamotulski	58,494	13,396	43,226	3	1869
międzychodzki	28,285	12,345	15,566	54	320
skwierzyński	22,948	9,817	12.871	1	259
międzyrzecki	50,711	26,146	23,951	34	580
nowotomyski	33.499	14,576	18,465	8	450
grodziski	33,650	5,091	27,934	1	624
babimojski	60,712	23,294	36,794	11	613
wschowski	28,862	11,131	17,446	2	283
śmigielski	35,305	4,536	30,576	1	192
kościański	42,397	3,458	38,504	1	434
leszczyński	39,418	14.525	23,620	14	1259
rawicki	49,896	18,586	30,291	35	984
gostyński	40,966	4,532	36,098	9	327
koźmiński	31,523	4,946	25,976	12	589
krotoszyński	44,693	13,102	30,427	10	1154
pleszewski	32,880	4,123	28,199	—	558
ostrowski	34,766	5,642	28,150	1	973
odolanowski	33,534	6,402	26,761	1	370
ostrzeszowski	34,071	7.113	26,129	4	825
kempiński	34,704	5,063	28,282	—	1359
Obwód rej. bydgoskiej:					
wieluński	32,930	21,500	10,749	20	661
czarnkowski	39.899	20,863	17 692	1	1343
chodzieski	63,318	37,106	24,297	129	1786
wyrzyski	60,369	28,071	30,776	100	1422
m. Bydgoszcz	46,417	31,798	12,624	507	1488
bydgoski	77,648	42,589	34,087	180	792
szubiński	44,847	18,275	25,499	8	1065
inowrocławski	67,454	22,360	23,440	137	1517
strzeliński	32,722	5,743	26,557	19	403
mogilnicki	41,281	9,113	31,348	132	688
żniński	33,695	5.944	26,985	19	747
wągrowiecki	43,970	7,812	35,196	3	959
gnieźnieński	45,567	12,288	31,796	35	1448
witkowski	25,330	3,613	21,388	8	321

Dodać trzeba w obwodzie poznańskim 15.719, a w bydgoskim 11465 osób wojskowych.

W ogólnem zestawieniu wypada:

W obwodzie poznańskim katolików 854.763, ewangelików 292.685, innych chrześcian 369, żydów 25.379.

W obwodzie bydgoskim katolików 372.434, ewangelików 267.075, innych chrześcian 1293, żydów 14.640.

Ludność katolicka stanowi 67·11% ogółu mieszkańców. Można liczyć na zasadzie poprzedniego spisu i innych danych, że około 8—10% katolików należy lub przyznaje się do narodowości niemieckiej, ale natomiast doliczyć trzeba do ludności polskiej około 30.000 ewangelików.

Pisma niemieckie zaznaczyły, że ludność katolicka wzrasta w stosunku do protestanckiej. W r. 1890 na 100 mieszkańców przypadało 66·46 katolików, obecnie przypada 67·11. To samo widzimy w Prusiech Zachodnich, gdzie procent katolików wynosi obecnie 50·74%, kiedy przed pięciu laty wynosił 50 05%. Na Śląsku wzrost ludności katolickiej jest również widoczny. W r. 1885 wynosiła ta ludność 52·44% ogółu mieszkańców, w pięć lat później 53·21%.

Wzrost stosunkowy liczby katolików przypisują zgodnie wszyscy badacze i statystycy większej płodności plemienia polskiego. Byłby ten wzrost znacznie większym, gdyby nie przeciwdziałały mu dwie okoliczności. Jedną z nich jest usilnie popierana przez rząd i towarzystwa prywatne kolonizacya żywiołu niemieckiego, drugą — emigracya zarobkowa ludności polskiej do Niemiec.

Komisya kolonizacyjna sprowadziła do Poznańskiego i Prus Zachodnich 1038 rodzin niemieckich, czyli około 5000 osób. Oprócz tego 710 rodzinom niemieckim miejscowym ułatwiła nabycie ziemi. Landbank hakatystowski nabył w Poznańskiem kilka majątków, które również parceluje pomiędzy Niemców. Większa własność ziemska niemiecka zajmuje obszar 4,382.912 morgów pruskich, polska — tylko 2,409.359 m. Wprawdzie włościanie polscy posiadają 2,993.958 m., Niemcy zaś tylko 1,496.479, jednak nabywanie ziemi dla pierwszych bardzo jest utrudnionem, dla drugich — ułatwionem.

Przechodzenie ziemi do rąk niemieckich w związku z przyczynami ogólnemi, jak opłakany stan rolnictwa i brak przemysłu miejscowego — wywołuje coraz liczniejszą emigracyę ludności polskiej do Niemiec za zarobkiem czasowym lub stałym. Polaków, przebywających w Niemczech, rachować dziś już trzeba na setki tysięcy, jak to kilkakrotnie wykazaliśmy. Niewątpliwie to wychodztwo zarobkowe ludności polskiej jest przyczyną faktu, który przestraszył gorliwców niemiecko-protestanckich, mianowicie wzrostu stosunkowego ludności katolickiej w państwie pruskiem. Okazuje się bowiem, że na 100 mieszkańców państwa pruskiego wypadało:

w latach:	1885	1890	1895
katolików	33,98	34,22	34,50
ewangelików	64,43	64,20	63,83
innych chrześcian	0,29	0,32	0,37
żydów	1,29	1,24	1,19

Statist. Corr. słusznie zaznacza, że zmiana w stosunku liczebnym wyznań zależy przeważnie od ruchu zarobkowego ludności. W całych Niemczech bowiem liczba stosunkowa nie podnosi się wcale, owszem upada, zwłaszcza w państwach południowo-niemieckich. Od r. 1871 do 1890 procent katolików w całych Niemczech spadł z 36·21 na 35·76%.

Wzrost stosunkowy ludności katolickiej w Poznańskiem i wogóle w prowincyach wschodnich państwa pruskiego oznacza niewątpliwie wzrost ludności polskiej. Jest to dla sprawy naszej objaw bardzo pocieszający, świadczy bowiem o żywotności ludu polskiego w niepomyślnych warunkach ekonomicznych i politycznych. Pomimo sztucznej kolonizacyi niemieckiej, pomimo konieczności emigrowania za zarobkiem, siła liczebna narodu polskiego wzrasta. Osławiony *Drang nach Osten* należy już właściwie do przeszłości, przestał być groźnym dla nas ruchem żywiołowym i pomimo potężnego poparcia niemoże się opierać skutecznie tej powrotnej fali, którą napływa ludność polska ku zachodowi.

Wychodztwo zarobkowe ludu polskiego do Niemiec w warunkach dzisiejszych jest koniecznem. Zapewne, byłoby bardziej pożądanem, żeby ludność polska rosła w liczbę i zamożność na własnej ziemi i wypierała żywioł niemiecki Nie można jednak twierdzić, że emigracya na roboty letnie, lub nawet na czas dłuższy, żadnej nie przynosi korzyści. Dużo ludności polskiej w Niemczech pod względem narodowym zmarnieje, część jednak znaczna wraca z zarobkiem do stron rodzinnych. A nawet pomimo strat koniecznych, żywioł polski powoli ale stale wzrasta liczebnie i rozwija się ekonomicznie.

L. P.

LISTY WARSZAWIAKA Z GALICYI.

II *)

Arystokracya moralna w zaborze rosyjskim. Inteligencya galicyjska. Jej pochodzenie: chłopi, Rusini, obce żywioły. Biurokracya.

Jest w naszem społeczeństwie — mówię o zaborze rosyjskiem — warstwa społeczna, odznaczająca się szczególnem wyrafinowaniem moralnem. Poczucie honoru, bezinteresowność, delikatność uczuć, kult dobra publicznego, jakiś oderwany, mający więcej znamion religii, niż tego zdrowego pierwiastku samozachowawczego, który innym każe solidarnie się bronić i solidarnie czynić zdobycze, daleko idący humanitaryzm, starający się we wszystko wprowadzać zasadę sprawiedliwości — oto główne znamiona moralne tej sfery. Temu charakterowi moralnemu towarzyszy dosyć wysoki, ale także szczególne mający właściwości rozwój umysłowy: przy względnem, jak na przeciętnych ludzi dość nawet znacznem wykształceniu, przy subtelnem często braniu kwestyi widzi się tu jakiś brak trzeźwości, praktyczności, brak zdrowego rozsądku, tego cośmy przywykli nazywać chłopskim rozumem. Jest to warstwa, reprezentowana przez czcigodnych starców, noszących głęboko w sercu najlepsze tradycye przeszłości, mężów z poczuciem własnej bezradności bolejących nad ogólnemi klęskami i oburzających się bezsilnie na krzywdy, przez młodzież, szukającą formuły, uszczęśliwienia ludzkości i udoskonalającą siebie aż do zatraty wszelkiej żywotności ducha, wreszcie przez kobiety-obywatelki, wybiegające uczuciami i myślami daleko po za ognisko rodzinne. Jest to warstwa, która posyłała młodzież do legionów, która była duszą walki w r. 31, która w r. 48 szła bić się na Węgry, która wreszcie, co najważniejsza, zrobiła powstanie r. 63. Żyjąc w ciągu wieku z pokolenia na pokolenie zbiorowemi nadziejami i zbiorowymi bólami, karana za przywiązanie do ojczyzny stratą mienia przez konfiskaty i stratą ludzi, ginących w boju, wieszanych, zsyłanych lub emigrujących na obczyznę, musiała się ona moralnie wysubtelnić aż do pewnej chorobliwości. Tę warstwę, dziś skazaną przeważnie na ciężką walkę o byt, tym cięższą, że walczący sił mają mało, mamy wszelkie prawo nazwać arystokracyą moralną naszego społeczeństwa. Przedstawiciele jej nader liczni, zajmujący najrozmaitsze stanowiska społeczne, są właściwie dotychczczas żywiołem, nadającym ton w życiu duchowem naszej dzielnicy.

Otóż tej warstwy w Galicyi niema: jeżeli jest tu sfera podobna, to nader nieliczna i ginąca w ogólnej masie społecznej. Jest to główna przyczyna, dla której tak nam trudno zrozumieć się z naszymi braćmi w zaborze austryackim.

T. zw. inteligencya galicyjska jest to żywioł całkiem odmienny od naszej, ze względu zarówno na swe pochodzenie, jak i na obecny charakter społeczny.

Inteligencya galicyjska nietylko nie ma takiej tradycyi z ostatnich stu lat, jak nasza, ale wogóle uboga jest w tradycye, jest ona bowiem żywiołem nowym, świeżo formującym się, przeważnie z warstw ludowych. Gdy u nas szkoły średnie i uniwersytety wypełnione są dziećmi bądź siedzącej na roli, bądź wywłaszczonej z ziemi szlachty, tu główny zastęp młodzieży stanowią dzieci ludu. U nas syn chłopski, kończący szkoły, staje się takim dobrym inteligentem, jak każdy inny, otocze-

*) Patrz Nr. 21 z r. z.

nie go asymiluje, koledzy, zwłaszcza w klasach wyższych i na uniwersytecie nie przypuszczają nawet, żeby mogło robić różnicę w stosunkach czyjeś pochodzenie, i do tego stopnia nikt się tą sprawą nie interesuje, że często nie wiadomo, kto jest chłopem, a kto szlachcicem. Wogóle inteligencya nasza jest bardzo demokratyczną, nie masz bowiem lepszego materyału na demokratów, jak zubożała szlachta. W Galicyi rzecz się ma całkiem inaczej. Tu młodzież szkolna, pochodząca z ludu i nader uboga stanowi masę, która kształci się i rozwija całkiem samoistnie, bardzo mało ulega wpływowi innych żywiołów, zwłaszcza szlacheckiego, który tu jeszcze wyodrębnia się w zamkniętą kastę. Syn chłopski, wchodzi do szkoły, jako materyał całkiem surowy; szkoła mu daję naukę, przepisaną programami, on ją przyjmuje, mając w perspektywie kawałek lepszego chleba, pozatem wszakże obyczaje jego i pojęcia niewielkiej stosunkowo ulegają zmianie. Ubogi, zmuszony podczas studyów zdobywać skromne środki na nędzne poprostu utrzymanie, żyjący bez styczności prawie z inteligentną częścią społeczeństwa, nie ma on ani możności, ani czasu do wdarcia się na wyższe szczeble inteligencyi. Wytwarza się więc klasa ludzi z uniwersyteckimi dyplomami, z tytułami doktorów, posiadająca zawodową wiedzę, potrzebną do spełniania odpowiedniej służby społecznej, ale z wązkim względnie widnokręgiem pojęć, z niedaleko sięgającemi aspiracyami, dosyć surowa pod względem uczuciowym i moralnym wogóle. Ludzie ci robią na nas wrażenie barbarzyńców, jakichś istot niższego gatunku, pod względem obyczajowym są dla nas trywialni, rażą nas zbyt niskim rozwojem uczuć obywatelskich, ale nie powinniśmy zapominać, że są oni od nas zdrowsi, nie przeżyci, jak my, zbyt nerwowem życiem paru pokoleń, że, jako tacy, mają niektóre, obce nam zalety, że jeżeli nie oni sami, to ich potomstwo napewno będzie więcej warte od dzieci naszej, w znacznej części wyczerpanej nerwowo inteligencyi szlacheckiej.

Nowa inteligencya galicyjska rekrutuje się nietylko z dzieci polskiego ludu — ogromna jej część pochodzi z Rusinów. Lud ruski, niższy kulturalnie, a w niektórych okolicach i rasowo, wysyła także swych synów do gimnazyów i uniwersytów, bo kraj ma zamało inteligencyi. Ta młodzież jest jeszcze bardziej surową, jeszcze bardziej psychicznie od nas oddalona. Inteligencya, tworząca się z tej młodzieży, żyje wspólnem życiem kulturalnem z polską, do pewnego stopnia zlewa się z nią w jednę całość, bez względu na to, że przeważnie stara się wyodrębnić, jako narodowość.

Wreszcie żywioły obce, wsiąkające w społeczeństwo polskie lub tylko przypisujące się do niego, z natury rzeczy przybierają w Galicyi, ze względu na jej położenie polityczne, inny charakter, niż w zaborze rosyjskim. U nas człowiek obcego pochodzenia, zostając Polakiem, staje się członkiem społeczeńswa uciśnionego, zrzeka się dobrowolnie przywilejów nie-Polaka. wiadomo bowiem, iż w kraju polskim pod panowaniem carów, najmniej mają praw sami Polacy. W Galicyi jest przeciwnie. Tu Niemiec, Żyd, Czech, polszcząc się, zostaje członkiem narodowości panującej w kraju, przez co zyskuje pod każdym względem. Jest to, że tak powiem, niższy szczebel spolszczenia się: kto godzi się na tytuł Polaka, w warunkach, w których to daje pod każdym względem korzyści, ten może jeszcze się nie godzić razem z Polakami cierpieć w warunkach przeciwnych. Większość żywiołów świeżo spolszczonych — to właśnie tego gatunku »Polacy«. Jest to jakby nowa narodowość — galicyjska, zasilona głównie przez spolszczoną biurokracyę niemiecką ze smutnych czasów: dla niej ojczyzną stała się Galicya, a Polacy z innych dzielnic są cudzoziemcami. Nie przeszkadza to zresztą, że śród najlepszego gatunku Polaków, śród żywiołów mających najszersze aspiracye narodowe, spotykamy tu ludzi obcego pochodzenia, nawet takich, których ojcowie jeszcze po polsku nie mówili.

Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, to nie będziemy się dziwili, że inteligancya galicyjska znacznie się różni od naszej, że w towarzystwie galicyan, zwłaszcza nieszczęśliwie dobranem, czujemy się do pewnego stopnia obcymi. czego, naprzykład, nie doświadczamy nigdy w towarzystwie poznańczyków. Ostatni mogą nas razić swojemi pojęciami, zdobytemi w pruskiej szkole lub przechowanemi wbrew duchowi czasu skutkiem słabego życia umysłowego prowincyi, ale czujemy w nich takich dobrych Polaków, jak my, nieraz lepszych od nas, gdy w galicyanach spotykamy często brak narodowych aspiracyi w poważnem i szerokiem tego słowa znaczeniu.

Najważniejszą bodaj różnicą między inteligencyą naszą a galicyjską jest różnica w charakterze społecznym jednej i drugiej. Usunięcie Polaków z administracyi, sądownictwa i t. d. przez rząd rosyjski po ostatniem powstaniu zrobiło nas społeczeństwem wyjątkowem pod tym względem, że nie mamy dziś swojej biurokracyi. Wpłynęło to ogromnie na zmianę całego naszego sposobu myślenia, więcej, niż zdolni jesteśmy to sobie uświadomić. Tymczasem inteligencya galicyjska, skutkiem słabego rozwoju przemysłu i handlu, a z drugiej strony spolszczenia administracyi i sądownictwa jest inteligencyą *par excellence* biurokratyczną. Zasadniczą własnością typu urzędniczego jest brak niezależności umysłowej i moralnej. Ten właśnie brak jest może największą wadą inteligencyi galicyjskiej, będąc zarazem cechą, najwięcej nasz zmysł w galicyanach rażącą. Obok tego tu leży w znacznej mierze źródło różnic obyczajowych, urzędnik bowiem nietylko inaczej myśli, niż inni ludzie, ale inaczej się zachowuje wogóle, inaczej używa życia. Kto pamięta sam lub zna z tradycyi te niedawne jeszcze czasy, kiedy klasa urzędnicza była najliczniejszym żywiołdm śród naszej inteligencyi, ten się zgodzi, że ówczesne społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim było o wiele więcej do dzisiejszego galicyjskiego podobnem, że pod pewnymi względami różnimy się od galicyan o tyle, o ile różnimy się od swoich ojców. Gdybyśmy umieli wywołać w swej pamięci, albo odgrzebać w życiu niewymarłe jeszcze całkiem postacie »panów radców«, »panów sędziów«, »panów podsędków« i t. p. (ta mania tytułowania się nie tak dawno nas opuściła), przekonalibyśmy się, że galicyjscy dygnitarze powiatowi pod wielu względami są ich rodzonymi braćmi.

Przy tem wszystkiem, rozpatrując różnice międzydzielnicowe, nie należy zapominać, że po Śląsku, po niektórych częściach zaboru pruskiego, wreszcie po najdalszych kresach wschodnich, społeczeństwo polskie w Galicyi, w porównaniu z resztą Polski, jest najwięcej wynarodowione. Kto sądzi, że niedługi okres samorządu i równouprawnienia narodowościowego, odniemczył już całkowicie zabór austryacki, ten jest w błędzie. Ale o tem pomówimy w następnym liście

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Ciekawa korespondencya. Fantazye petersburskie o kościele narodowym polskim. Poszukiwanie ojcowstwa tego projektu. Znaczenie łączności z Rzymem. Kto winien? Polityka biskupów i jej skutki. Jaką być powinna polityka duchowieństwa. Ks. Stojałowski.

Z powodu sporu pomiędzy *Rolą* i *Przeglądem katolickim* zjawiła się w dzienniku *Nowoje Wremia* korespondencya z Warszawy o rozłamie, istniejącym jakoby w duchowieństwie katolickiem zaboru rosyjskiego. Do partyi arcybiskupiej należą i gorliwie ją popierają »politykujący arystokraci« i przedstawiciele bogatego mieszczaństwa. Drugi obóz tworzą księża-ludowcy *(narodniki)* i antysemici, którzy, zdaniem korespondenta, wyższą polityką zajmować się nie chcą. Autor rosyjski przypisuje tym księżom dążenia, pokrewne dążeniom ks. Stojałowskiego i widzi w nich sojuszników polityki rządu.

Nie trzeba chyba wykazywać, że są to wywody dowolne i zgoła nieuzasadnione. Spór między *Rolą* i *Przeglądem katolickim*, przerwany wskutek interwencyi osobistej arcybiskupa, ujawnił tylko, że w sprawie antysemityzmu i oddziaływania na lud są w poglądach duchowieństwa różnice zasadnicze. Nadawanie tym różnicom charakteru politycznego, zwłaszcza takiego, jaki im przypisał korespondent — nie ma w stosunkach rzeczywistych żadnej podstawy, jest wymysłem dowolnym i potwarczym, bo w liczbie tych księży *narodników*, postawionych w jednym szeregu z ks. Stojałowskim, *Nowoje Wremia* wymienia rektora seminaryum w Żytomierzu ks. Niedziałkowskiego i prałata ks. Berońskiego, którzy, przynajmniej dotychczas, wspólności przekonań politycznych z tym współpracownikiem *Warszawskiego Dniewnika* nie wykazali.

Korespondencya warszawska i wiadomość, że wkrótce wyjdzie z druku w Warszawie książka, zachęcająca duchowieństwo katolickie do zerwania z Rzymem i utworzenia narodowego kościoła polskiego — podnieciły historyczną i publicystyczną fantazyę dziennika petersburskiego. W artykule od redakcyi o kościele narodowym polskim dowodzi *Nowoje Wremia*, że duchowieństwo w Polsce długo nie zgadzało się na celibat, w czem tyle jest prawdy, że jeszcze w końcu XII wieku zdarzali się księża żonaci. Wspomniawszy następnie o zamiarze utworzenia kościoła narodowego w wieku XVI, autor artykułu jednym susem przeskakuje przez trzy stulecia do czasów najnowszych. Zaznacza, że kilkudziesięciu (?) księży podało wkrótce po powstaniu prośbę do rządu, popartą przez ówczesnego gubernatora radomskiego Anuczyna, żeby pozwolono im ożenić się i żeby za złamanie celibatu nie pozbawiano ich parafii. Znałem jednego z podpisanych na tej petycyi, ks. M... Spotkałem się z nim w Warszawie w redakcyi pewnego pisma postępowego. Jowialny, rumiany księżyna, z pękatym brzuszkiem, stał przed obrazem Siemiradzkiego, przedstawiającym nagą kobietę, której przypatrywał się z rozkoszą, oblizując się lubieżnie. Widok ten wyjaśnił mi pobudki, popychające wielu z tych księży do przeniewierzenia się ślubowi bezżeństwa.

W dążeniach ich nie było żadnej głębszej myśli, chodziło im tylko o zniesienie celibatu, nie troszczyli się o nic więcej. Dodać trzeba, że byli to ludzie marni, jako kapłani i obywatele, należący do niewielkiej liczby księży »nieskompromitowanych« w czasie powstania.

Rząd dał wówczas tym księżom odpowiedź odmowną. Nie poparł również jakiegoś księdza w Płocku, który w kilka lat później pokłócił się z biskupem i, nie widząc innego wyjścia ze swego przykrego położenia — przyjął prawosławie.

Takie są fakty, na których podstawie *Nowoje Wremia* buduje śmiały projekt utworzenia narodowego kościoła polskiego. Dziennik petersburski spodziewa się, że rząd nie powtórzy dawnej omyłki i poprze wszelkie usiłowania części duchowieństwa, mające na celu oderwanie się od Rzymu. Naturalnie, jeżeli się utworzy narodowy kościół polski, braterskie pojednanie się Polaków z Rosyą będzie nietylko możliwem, ale ze wszechmiar pożądanem.

Trudno odgadnąć cel pomieszczenia tego rodzaju artykułu w dzienniku, który jest lub przynajmniej chce być poważnym. Wprawdzie szerokie rosyjskie natury lubią czasem popuścić wodze fantazyi — niechaj sobie pohula, ale *Nowoje Wremia* rzadko takim zachciankom ulega i zawsze dobrze wie, co robi. Zamieszczenie korespondencyi, widocznie umyślnie nadesłanej, bo inaczej niż zwykle podznaczonej wraz z komentarzem do niej w formie artykułu od redakcyi — wykazują jakiś zamiar ukryty. Może chodzi w danym wypadku o przygotowanie gruntu dla ks. Stojałowskiego, który przed uwięzieniem, jak sam oświadczył, wybierał się »do Rosyi«? A może to tylko manewr w celu zastraszenia kuryi rzymskiej, z której postępowania rząd rosyjski nie jest zadowolony, bo spodziewał się, że się okaże dla żądań jego uleglejszą?

Nie będziemy roztrząsali tych przypuszczeń, bo gdyby nawet artykuł nie miał żadnego określonego celu, znamiennym jest on jako objaw usposobienia opinii rosyjskiej względem katolicyzmu.

Nowoje Wremia radzi utworzyć kościół narodowy polski, p. Rozanow sądzi, że Polacy są dostatecznie przygotowani do odczucia »piękności wewnętrznej« prawosławia, *Swiet* bez ceremonii żąda, żeby zostali prawosławnymi. Ma się rozumieć, wtedy nietylko pojednanie będzie, ale nawet — specyalna ustawa zasadnicza. I liberalny p. Amfitieatrow uważa za główną przeszkodę w akcyi ugodowej — politykę »księdzowską«.

O tej nienawiści społeczeństwa rosyjskiego do katolicyzmu wiedzą ci ugodowcy, którzy dobrze Rosyę znają. To też, jak nam wiadomo, przestrzegali kilkakrotnie swoich przyjaciół politycznych w Warszawie, należących do obozu szlachecko-klerykalnego, żeby, broń Boże, nie wysuwali na plan pierwszy sprawy stosunku rządu do kościoła katolickiego, bo poruszenie tej sprawy może popsuć pojednawcze usposobienie sfer urzędowych i opinii publicznej rosyjskiej. Ugodowcy zachowawcy, dla których interesy katolicyzmu są równie ważne, a nawet bodaj ważniejsze aniżeli interesy narodowości polskiej, słuchają mentorów petersburskich, acz-kolwiek pomijanie tej sprawy bardzo im się niepodoba.

Kto wie, czy ów projekt utworzenia kościoła narodowego nie powstał w gronie tych doktrynerów polityki ugodowej, którzy kiedyś byli przecie wolnomyślnymi postępowcami i fanatycznymi wrogami katolicyzmu. Dla interesu osobistego lub publicznego pogodzili się z katolicyzmem, ale nikt chyba nie wierzy żeby się nawrócili. Prawosławny p. Spasowicz, nawrócony na protestantyzm żyd, p. Bloch, wyznawca pozytywizmu nietylko jako doktryny filozoficznej, ale i jako kultu religijnego p. Straszewicz i inni dawni wolnomyśliciele i postępowcy nie mogą chyba troszczyć się szczerze o interesy kościoła katolickiego, a właściwe niektórym

z nich doktrynerstwo mogło nasunąć myśl utworzenia kościoła narodowego lub nawet polskiej cerkwi prawosławnej.

Byłoby to zresztą logicznym tylko wynikiem głoszonej przez nich zasady politycznej, że powinniśmy wejść »do środka państwa«, zespolić lojalnie nasze dążenia i interesy z jego dążeniami i interesami. Znamienną własnością tego państwa, stanowiącą o jego samoistności kulturalnej i zespalającą różnorodne żywioły, z których się składa, jest jego odrębność religijna, jego prawosławność, jeżeli można użyć tego wyrazu. Prawosławie tylko nadaje jednolitość tej pstrej zbieraninie, która bez niego rozpadłaby się na luźne części składowe. Jako Polacy, którzy wyrzekli się wszelkiej myśli o niezależności politycznej, możemy wejść do środka tego państwa prawosławnego, zachowując nawet pewne znamiona odrębności narodowej, pewne, że tak powiem cechy etnograficzne. To nic nie szkodzi i »mogą być jeszcze z nas w tem carstwie urzędniki, radcy dworu i piszczyki«. Ale jako katolicy musimy być zawsze w państwie, od góry do dołu prawosławnem, tylko »obywatelami drugiego rzędu« jak mówią Niemcy. Najżywotniejszym interesem tego państwa, podstawą jego potęgi zewnętrznej jest utrzymanie i rozszerzanie prawosławia. Czy interesy narodowe nasze, interesy Polski katolickiej możemy zespolić lojalnie z tym naczelnym interesem państwa rosyjskiego?

Nas Polaków z katolicyzmem, —i to koniecznie z katolicyzmem rzymskim, z Rzymem papieskim łączy nietylko interes religijny, ale przedewszystkiem interes polityczny. W warunkach dzisiejszych sprawa polska tylko za pośrednictwem Rzymu utrzymuje swój charakter międzynarodowy, jest w pewnych chwilach sprawą europejską, nie zaś sprawą rosyjską, pruską lub austryacką. Rzym jest dla nas wyższą instancyą, od rządów obcych niezależną, do której bodaj w pewnych wypadkach odwoływać się możemy, jest niekiedy rozjemcą między nami i rządami, musi być, chociażby nawet nie chciał, w pewnych okolicznościach naszym obrońcą uprawnionym. Możemy i mamy nieraz słuszne powody być niezadowolonymi z jego polityki, powinniśmy jej śmiało i stanowczo przeciwdziałać, jeżeli szkodzi naszym interesom narodowym, jeżeli je poświęca dla interesów katolicyzmu, błędnie lub chociażby nawet trafnie pojmowanych. Ale zerwanie z katolicyzmem, zerwanie z Rzymem równałoby się w warunkach dzisiejszych samobójstwu narodowemu.

Nie pojmują tego doktrynerzy, lekceważący warunki realne. Wyznanie kalwińskie na Litwie było i jest polskiem. A oto przed paru miesiącami konsystorz ewangelicko-reformowany tamtejszy otrzymał rozkaz wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa. Konsystorz się opiera, ale rząd jeżeli zechce, łatwo opór jego złamie. Nie może tak postąpić z kościołem katolickim, bo musi się w tejsprawie liczyć z Rzymem, nietylko jako z najwyższą władzą duchowną katolika, ale jako z ważnym dziś jeszcze czynnikiem politycznym w kombinacyach międzynarodowych.

Jeżeli projekt utworzenia kościoła narodowego jest fortelem, mającym na celu uspokoić podejrzliwość rosyjską względem łączności katolicyzmu z polskością — to jestto gra bardzo niebezpieczna. Bo rząd może z myśli tej skorzystać i z pewnością znajdzie wśród duchowieństwa powolnych planu swego wykonawców. Znalazło się przecież więcej niż stu księży na Litwie, którzy zgodzili się na język rosyjski w nabożeństwie, znalazło się kilkudziesięciu czy kilkunastu, którzy podpisali petycyę o zniesienie celibatu.

Niewątpliwie duchowieństwo w znacznej swej części jest politycznie zdemoralizowanem. Nie ci, których wskazuje korespondent, ale inni gotowi są posłuchać rozkazu rządu. Dziwić się temu nie można — zły przykład idzie z góry, pośrednio z Rzymu, bezpośrednio od biskupów. Muszą być zdemoralizowani politycznie księża, którzy widzą występną pobłażliwość kuryi dla wymagań rządów, których biskupi (Simon i Zerr) popierają zamiary rządu w sprawie języka polskiego, nakazują (Nowodworski i Kozłowski) zbierać ofiary w kościele na propagandę prawosławną Czerwonego Krzyża, zalecają swoim owieczkom, a nawet ich pasterzom obcowanie przyjacielskie z moskiewskimi kozłami, posłuszeństwo chociażby nielegalnym rozkazom władzy świeckiej i głoszenie z ambony, że każda władza od Boga pochodzi.

Rzeczywiście istnieje rozłam w duchowieństwie katolickiem w zaborze rosyjskim, ale nie taki, o jakim mówi *Nowaja Wremia*, istnieje anatagonizm pomiędzy wyższem duchowieństwem, nastrojonem ugodowo w polityce i popierającem interesy społeczne klas wyższych i częścią duchowieństwa niższego. składającą się głównie z proboszczów i wikarych wiejskich, należących przeważnie do młodszego pokolenia, szczerych patryotów, którzy chcą pracować dla ludu w duchu narodowym. W tej grupie księży wre ukryte oburzenie na politykę wyższej hierarchii kościelnej, na jej powolność względem rządu i wysługiwanie się interesom warstw uprzywilejowanych. Pod wpływem oburzenia i zniechęcenia poszczególne jednostki, należące do tej grupy, ludzie dobrych chęci, ale nie mający wyrobienia politycznego, mogliby też uledz pokusie utworzenia kościoła narodowego, nie zdając sobie sprawy z następstw tego faktu.

Nietylko w zaborze rosyjskim, lecz i w zaborze pruskim i w Galicyi wmieszanie się biskupów i duchowieństwa do polityki wydało już fatalne skutki. Dążności ugodowe arcybiskupa Stablewskiego ułatwiły niemczenie ludności polskiej za pomocą kościoła, znieprawiły pod względem narodowym znaczną cześć duchowieństwa. W Galicyi znowu polityka ks. Łobosa i innych biskupów, solidaryzująca się z interesami warstw wyższych i stronnictw wstecznych, wywołała rozbrat pomiędzy duchowieństwem i ludem. pośrednio popchnęła ks. Stojałowskiego i jego zwolenników na zgubną drogę, wiodącą do apostazyi religijnej i narodowej.

Wciągnięcie duchowieństwa do polityki bieżącej zawsze musi mieć takie następstwa. Za przykładem hierarchii politykować zaczynają księża na własną rękę, wytwarza się antagonizm, występują zboczenia, którym karność kościelna zaradzić nie może. Zawsze znajdzie się jakiś Stojałowski, który posłuszeństwo wypowie, a takich odstępców mogą być dziesiątki i setki. Księża są obywatelami kraju i sprawy jego obchodzić ich muszą. Ale w naszem położeniu program polityczny duchowieństwa jasny jest i prosty: obrona wiary i narodowości polskiej. Tych wskazań politycznych trzymało się dawniej duchowieństwo nasze, to duchowieństwo które wydało męczenników i bohaterów, proroków i wygnańców — Mackiewiczów, Felińskich, Hryniewieckich, kiedy politykowanie z rządem, zaprzągnięcie kleru w służbę interesom koteryi i uprzywilejowanych warstw społecznych bezpośrednio lub pośrednio wytwarza Żylińskich, Sczykowskich, Stojałowskich.

Ten ostatni, jak już zaznaczyłem, wybiera się do Rosyi. Ciekawym będzie stosunek jego do ugodowców w fioletach i sutannach na gruncie warszawskim. Czy ks. arcybiskup Popiel i p. Górski przyjmą tego sojusznika? Tam klerykali będą musieli tolerować jego działalność, w Galicyi pod pewnym względem tolerowali ją dobrowolnie. Posiadamy dokumenty, świadczące, że Stańczycy od roku już wiedzieli o konszachtach Stojałowskiego z poselstwem rosyjskiem w Wiedniu i gdyby chcieli, zebraliby dowody, które by go pognębiły. Słabsze poszlaki wystarczały im do oskarżenia Naumowicza o zdradę. Ale obawiali się oskarzyć Stojałowskiego o knowania pokątne z rządem rosyjskim, żeby nie popsuć akcyi ugodowej w Warszawie, sprobowali więc przeciw niemu innych środków, które ich zawiodły.

Doczekają się może wkrótce, że do spółki z p. Spasowiczem wywłoka galicyjski jednać zacznie nietylko naród polski z państwem rosyjskiem, ale i katolicyzm z prawosławiem. Jeżeli w jednej osobie mogą się mieścić dwie świadomości narodowe, zasadniczo sobie wrogie, to i katolicyzm z prawosławiem zmieszczą się i zgodzą — w kościele narodowym.

W stronnictwie ugodowem nie brak ludzi, którzy są niewątpliwie szczerymi Polakami i katolikami. Ci teraz zobaczą chyba, na jakie manowce zaprowadzić ich może polityka ugodowa, której jeden z celów ukrytych odsłoniło zbyt wcześnie *Nowoje Wremia*. Utworzenie kościoła narodowego nie dojdzie z pewnością do skutku ale z tego bałamuctwa wyniknąć mogą duże szkody i dla katolicyzmu i dla polskości.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 28 grudnia 1896 r.

Dymisya hr. Szuwałowa. Nierozwiązane zadanie. Wybór następcy. Co się stanie z reformą żandarmeryi?

Weszliśmy w okres bezkrólewia. Hr. Szuwałow otrzymał na własne żądanie dymisyę, a następcy jego nie mianowano jeszcze. Wprawdzie okres ten nie grozi żadną anarchią, bo sprawujący w zastępstwie rządy p. Pietrow jest dostatecznie sprężysty, niemniej wszakże umysły poddanych znajdują się w stanie nienormalnym, opanowane ciekawością, kto będzie następcą.

Ustępujący ze stanowiska skutkiem ciężkiej, zdaje się, że śmiertelnej choroby jenerał-gubernator zbyt krótko rządził, ażeby można było zdać sobie dokładnie sprawę chociażby z tego, co chciał zrobić sam i co chciał osiągnąć rząd, jego osobę na to ważne stanowisko wybierając. Z wielu wszakże drobnych faktów i objawów wnioskując, można sądzić, iż rząd petersburski zawiódł się na nim i on sam zawiódł się na sobie. Były ambasador berliński, przyjmując trudne obowiązki w nader trudnych i zawikłanych warunkach, przecenił, zdaje się, swe siły, przekonał się, że jest zastary, a może zamało zdolny do odkrycia drogi, po której w rządzeniu krajem pójść należy.

Kiedy schorzały i zniedołężniały spadkobierca zasad murawjewowskich, Hurko, musiał ustąpić z zamku królewskiego w Warszawie, oczywistą było dla sfer panujących rzeczą, iż wytężona, administracyjnymi wyłącznie posiłkująca się środkami, acz energicznie i konsekwentnie prowadzona rusyfikacya niezmiernie skromne dała rezultaty, a natomiast w ciągu rządów bezwzględnego żołdaka, w miejscowem społeczeństwie wystąpiły objawy nowe, zagrażające na zastanowienie się nad nimi. Śród inteligencyi powstał i rozszerzył się szybko ruch przeciwrządowy, manifestujący się nieraz nazewnątrz. Gdy popowstaniowi administratorowie królestwa, poprzedzający Hurkę, mieli pod tym względem pewien spokój, w drugiej połowie panowania zwycięzcy z pod Szypki rząd był zmuszony uwięzić i zesłać kilkuset ludzi za patryotyczną propagandę, należenie do tajnych organizacyi i udział w manifestacyach. Obok tego rozwinął się nader silnie ruch robotniczy, zmuszający władzę do coraz częstszych aresztowań, które objęły również paręset osób. Wreszcie pewne symtomaty, stwierdzone śród ludu wiejskiego, poczęły także nasuwać obawę, że i w jego umysłach powstaje fermentacya. Wobec takiego stanu rzeczy należało zdecydować się na jedno z dwojga: albo poszukać człowieka w rodzaju Hurki, tylko jeszcze bezwzględniejszego i energiczniejszego, i sprobować, czy, idąc lepiej tą samą drogą, nie dojdzie się prędzej do celu, albo też przysłać człowieka z inicyatywą, zdolnego do znalezienia nowej drogi.

Gdyby był Aleksander III pozostał dłużej przy życiu, możeby zdycedowano się na pierwsze, stare bowiem rządy nie łatwo godzą się na nowe drogi. Los wszakże chciał, że »wielki mirotworiec« umarł wtedy właśnie, kiedy warszawski wielkorządca okazał się fizycznie niezdolnym do dalszego pełnienia obowiązków. Mianowanie nowego jenerał-gubernatora przypadło na początek nowego panowania, które, jak się zdaje, postanowiło w rozmaitych sprawach nowych dróg szukać, acz przystąpiło do tego z wielkiem, zbyt wielkiem, co prawda, umiarkowaniem. Na miejsce żołnierza mianowano dyplomatę, który jako ambasador w Berlinie, w czasach dosyć trudnych, pozyskał sobie opinię zręcznego człowieka. Hr. Szuwałow, zjeżdżając do Warszawy, miał minę człowieka, który wiezie z sobą coś nowego, coś bardzo mądrego, człowieka, który, pokaże światu, iż zarządzanie podbitym krajem przy pewnym stopniu sprytu nie jest wcale rzeczą tak trudną, jakby się zdawało. Z Polakami, naturalnie z przedstawicielami polskiej arystokracyi, spotykał się przedtem, znał ich, jako ludzi dosyć miłych i dosyć głupich, więc nie przedstawiał sobie w zbyt ciemnych barwach życia pośród tych, którymi rządzić mu dano. Gdy Hurko zachowywał się, jako groźny zwycięzca w niew nieprzyjacielskiem kraju, gdzie ciągle trzeba zachowywać postawę wojenną, hr. Szuwałow wyglądał raczej na człowieka, który swój wyjazd do Warszawy uważa za pewien odpoczynek po obowiązkach berlińskich, jak światowiec, który na stare lata wycofuje się z życia przy dworze do rezydencyi wiejskiej. Nie trzeba brać zanadto *á la lettre* tego zestawienia, ale coś w tym rodzaju było, i to było niewątpliwie przyczyną, że nowy wielkorządca po dłuższym pobycie na miejscu i zetknięciu się z wszystkimi szkopułami, dotychczas dla niego ukrytymi, rozczarował się i że rząd nie znalazł w nim człowieka, któryby mógł jakieś istotnie nowe środki na chorobę polsko-rosyjską wskazać. Hrabia siedział w Warszawie z miną sfinksa, stosunki jakoby badał, coraz mniej wszakże ludzie mówili o nim, coraz mniej od niego oczekiwali, we wszelkich zaś sprawach bieżących częściej musieli wspominać osobę jego pomocnika, który wszystko prawie na swoją rękę załatwiał. Natomiast coraz częściej poczęto mówić o tem, że hr. Szuwałow lubi wino, przeważnie szampańskie, że na oficyalnych i nieoficyalnych ucztach przebiera miarę, że często tak jest pijany, iż trzeba go prostu z sali wynosić. Czy była to zwykłą drogą stopniowo rozwijająca się skłonność, czy też była to potrzeba ulgi u człowieka zgryzionego, obarczonego zawielkimi kłopotami, to trudno powiedzieć. Skutek był jeden, mianowicie, że hr. Szuwałow został tknięty paraliżem częściowym, który z konieczności sprowadził jego dymisyę. Złożony dziś ciężką niemocą, dymisyonowany już jenerał

gubernator zostawił zadanie, które podjął, nierozwiązanem, zdoławszy się co najwyżej zaznaczyć, jako człowiek względnie europejskich form towarzyskich, jako mniej od Hurki bezwzględny obrońca wszelkiej samowoli czynowniczej, jako mniejszy może wielbiciel typu »patryotycznego« popowicza, co musiało wynikać chociażby stąd, że był arystokratą, nie zaś parweniuszem, jak Hurko.

Cokolwiekbyśmy jeszcze na powyższy temat powiedzieli, musimy się zgodzić, że następca jego będzie miał zadanie nader trudne, znajdując drogę całkiem nieutorowaną. Położenie jego będzie bodaj gorszem jeszcze od tego, jakie zastał hr. Szuwałow. Musi to być człowiek, który zdoła sobie stworzyć system, który nareszcie zdecyduje się na jakąś drogę, dla której Petersburg da aprobatę. Dlatego wybór następcy hr. Szuwałowa nie jest rzeczą obojętną. Pomimo krążących pogłosek, niepodobna dziś powiedzieć nawet, kto jest kandydatem prawdopodobnym.

Ciekawą jest bardzo rzeczą, co się stanie po ustąpieniu hr. Szuwałowa z reformą żandarmeryi. Jak wiadomo warszawski okręg żandarmski ukazem carskim został zniesiony, posada naczelnika okręgu skasowana, a sprawy przestępstw politycznych oddane instytucyi nowej, mianowicie osobnej kancelaryi przy boku jen.-gubernatora, pozostającej pod kierunkiem specyalnego jego pomocnika. Ukaz ten wydany został pół roku temu, a pomimo to, ku powszechnemu zdziwieniu, okręg żandarmski istnieje i jego naczelnik, Brock pozostaje na stanowisku Niezrozumiała ta rzecz pozyskuje objaśnienie dopiero przy wzięciu pod uwagę spraw zakulisowych, które w Rosyi, a zresztą nietylko w Rosyi, odgrywają ogromną rolę.

Z tą reformą rzecz się miała, jak następuje.

Jenerał Brock, ze swego żandarmskiego stanowiska obserwujący wszystko, posłał do Petersburga raport, zwracający uwagę na zachowanie się hr. Szuwałowa, który zamało działa i, ze względu na odpowiedzialność swego stanowiska, zawiele pije i zaczęsto bywa w stanie nietrzeźwym. Osoby życzliwe Szuwałowowi doniosły mu o tem, skutkiem czego jen.-gubernator wystąpił do rządu z przedstawieniem, iż istnienie dwóch władz, niezależnych od siebie, na takim gruncie, jak Królestwo, jest rzeczą szkodliwą, i zażądał zniesienia okręgu żandarmskiego, przeszkadzającego mu w działalności. Ponieważ stosunki i wpływy Szuwałowa w Petersburgu były silniejsze od wpływów Brocka, przeto życzeniu jego stało się zadość i Brock sprawę przegrał. Zanim wszakże reformę wprowadzono w życie, hr. Szuwałow został tknięty paraliżem. Wezwani lekarze między przyczynami choroby wymienili nadużycie mocnych napojów. Skorzystała z tego partya Brocka w Petersburgu, przedstawiono carowi, iż jenerał żandarmeryi w swym raporcie miał słuszność, że jest człowiekiem potrzebnym, i ukaz tymczasowo został zawieszony na kołku. Nie odwołano go wszakże, ukazów bowiem tak łatwo się nie odwołuje, i stan sprawy pozostał tymczasowym. Nie wiadomo, co zechce z tym fantem zrobić następca hr. Szuwałowa.

* * *

SPIS LUDNOŚCI.

Sprawa zbliżającego się jednodniowego spisu ludności w państwie rosyjskiem nie przestaje nabierać coraz bardziej charakterystycznego kolorytu miejscowego. Ukaz carski, w którym postanowienie co do tego spisu zapadło, brzmiał tak, iż zdawało się, że staraniem odpowiednich władz będzie przeprowadzenie spisu na zasadach jak najbardziej zbliżonych do ogólnie przyjętych w Europie. Ci wszakże, co się z brzmieniem ukazu liczyli, zapomnieli, że oddawna przyjęto w Rosyi za system jak najmniej kompromitować się przed światem ukazami, a jak najwięcej robić za pomocą tajnych instrukcyi.

Od samego początku należało się na rezultaty spisu zapatrywać sceptycznie, chociażby z tego względu, że ludność, której dobrowolne zeznania miały być wzięte za podstawę, ani znaczenia, ani nawet celu spisu nie zrozumie. Przyzwyczajona nietylko w ziemiach polskich, ale nawet w rdzennej Rosyi do tego, że władze zbliżają się do niej zawsze tylko w celu zrobienia jej czegoś złego, że dla uniknięcia krzywdy trzeba zawsze coś przed urzędnikami ukryć i jakkolwiek ich oszukać, postara się ona prawdopodobnie w wielu wypadkach złożyć zeznania jak najbardziej odbiegające od prawdy. Z drugiej strony w państwie biurokratycznem i to tak po barbarzyńsku biurokratycznem, gdzie się nie szanuje ani elementarnej wolności obywatelskiej, ani godności, ani zdania ludzkiego, gdzie urzędnik nie ma poczucia obowiązku ani wobec rządu, ani wobec publiczności, trzebaby bardzo skrzętnie szukać, żeby do przeprowadzenia spisu znaleźć ludzi odpowiednich, którzyby przyjęty obowiązek spełnili sumiennie, bez względu na to, że nikt ich nie będzie w stanie skontrolować. Są to przeszkody ogólne, których usunąć niepodobna, rząd wszakże, mający dobrą wolę, mógłby wiele zrobić, ażeby otrzymać rezultaty jak najbardziej zbliżone do prawdy. Tymczasem sposób, w jaki czynione są przygotowania do spisu w ziemiach polskich, świadczy najlepiej o tem, że tu nie o prawdę wcale chodzi.

Zdawało się, że spis ludności na naszym gruncie odbędzie się według ogólnie przyjętych zasad i do niedawna jeszcze nie było wyraźnego powodu do jakiejkolwiek wątpliwości. W ostatnich wszakże czasach władze zaczęły się przygotowywać do fałszerstw. Przedewszystkiem administracya Królestwa wystąpiła z kwestyą statystyki wyznaniowej w unickiej do niedawna części kraju, t. j. w częściach gubernii siedleckiej i lubelskiej. Zwrócono uwagę, że jeżeli prowadzić się tam będzie spis na podstawie zeznań ludności, to prawosławne z urzędu powiaty okażą się katolickimi. Były wprawdzie głosy, doradzające nie odstępować i tu od ogólnej zasady i wskazujące, że raz przecie trzeba się dowiedzieć, jak stoi sprawa wyznania rządowego w »nawróconym« kraju, ale bez wahania zadecydowano dla gub. siedleckiej i lubelskiej zrobić wyjątek i zapisywać wyznanie mieszkańców nie według ich własnych zeznań, ale według ksiąg urzędowych.

Obecnie donoszą nam z Podlasia, że tam w listopadzie władze już zbierały statystykę wyznaniową, zawiadomiwszy uprzednio ludność, że każdy może podawać swoje wyznanie, jak sam chce. Z »nawróconych« na prawosławie włościan większość podawała się, jako wyznawcy religii rzymsko-katolickiej (uważając widocznie obrządek łaciński, według przyjętego dziś śród tamtejszej ludności przekonania, za bardziej zabezpieczony od prześladowań ze strony rządu), inni zaś podali spisującym wyznanie grecko-katolickie. Rzymskim katolikom zapisywano ich wyznanie bez kwestyi, greckim zaś starano się wytłómaczyć, że takiego *„wieroispowiedanija“* niema, gdy jednak upierali się przy swojem, utrzymując, że się urodzili i wzrośli w tej religii, że w niej też chcą umrzeć, wyznanie grecko-katolickie zostało wniesione do spisów rządowych. Ta, po cichu zbierana statystyka świadczy, iż rząd, mając zamiar świat oszukać podczas spisu jednodniowego, a pragnąc dla siebie wiedzieć prawdę, urządził sobie spis oddzielny, którego rezultaty pozostaną w tajnych archiwach.

Nie trzeba przypuszczać, że fałszerstwa statystyczne skończą się na tych kilku powiatach. Będziemy je mieli wszędzie, gdzie tylko okaże się możliwe. Z Wilna otrzymujemy

wiadomość, że tam zrazu polecono zarządowi miasta dokonanie spisu i wyboru osób, mających się nim zająć. Gdy już wszystko było przygotowane, kancelarya gubernatora listę osób wyznaczonych przez miasto (była śród nich pewna liczba Polaków) skasowała, a na jej miejsce dała inną — spis ludności powierzono ludziom pewniejszym, „*russkim*", przeważnie urzędnikom. Obecnie przychodzi wieść hiobowa z Warszawy.

Jak wiadomo, w Warszawie już także przygotowania do spisu zostały poczynione. Miasto podzielono na okręgi, w których kierowanie spisem powierzono przedstawicielom miejscowej inteligencyi, ludziom mniej lub więcej znanym z pracy w instytucyach publicznych. Niedawno w dzienniku *Nowoje Wremia* (widocznie na potwierdzenie pojednawczych intencyi tego pisma) ukazała się korespondencya, której autor oburza się na dobór ludzi mających kierować w Warszawie spisem, wskazując, że powołano do tej czynności jednego tylko Rosyanina, urzędnika biura statystycznego, a zresztą samych Polaków (między tymi trzech żydów, znanych z polskich tendencyi). Korespondencya ta była widocznie przygotowaniem gruntu do zamachu, przed tygodniem bowiem przyszła wiadomość, iż skład komisyi spisowej warszawskiej został zmieniony, i to w ten sposób, że większość jej stanowią Rosyanie, inspektorowie podatkowi. Jest to oburzający gwałt, dokonany widocznie w celu umożliwienia fałszerstw.

Ludzie, którym chodzi o to, żebyśmy żywili jak największą ufność dla rządu rosyjskiego i wierzyli w jego dobrą względem nas wolę, wskazują na p. Simonienkę, profesora uniwersytetu i naczelnika stałego komitetu statystycznego dla Królestwa Polskiego, jako na głównego winowajcę tego nadużycia. Znając p Simonienkę, nie wątpimy, że ten »działacz« pragnął tego rodzaju zmiany, dokonanie jej wszakże jest dziełem sfer poważniejszych i świadczy o tem, że równolegle z tendencyą do tumanienia nas nadzieją jakichś ulg problematycznych, robi się po dawnemu wszystko, co można i jak można, na naszą krzywdę.

Wobec powyższych i wielu im podobnych faktów musimy uważać zbliżający się spis ludności za nowe fałszerstwo urzędowe, i byłoby rzeczą pożądaną, ażeby wszyscy Polacy, których powołano do udziału w tej robocie, cofnęli się, jeżeli to jest jeszcze możliwe, i tym sposobem pozostawili jej wyłącznie urzędowy charakter.

Jak nam pisze nasz korespondent warszawski, istniał tam w pewnych sferach zamiar wydania odezwy do ludności polskiej zaboru rosyjskiego, objaśniającej znaczenie spisu i podkreślającej potrzebę wyraźnego zaznaczania swej narodowości przy wypełnianiu rubryki o języku ojczystym. Naturalnie odezwa taka musiałaby być niecenzuralną. Przeważyło wszakże zdanie, iż spis ludności jest rzeczą całkiem legalną, że wprowadzenie do tej sprawy czynnika nielegalnego, w postaci masowo rozrzuconej odezwy, zmieniłoby w niewłaściwym duchu jej charakter, u ludzi mniej oświeconych mogłoby wywołać fałszywe rozumienie rzeczy, a dla rządu służyć za argument przy rozmaitych nadużyciach Obecnie okazuje się, iż rządowi tego rodzaju argumentów nie potrzeba, że bez nich popełnia on nadużycia i sam zamienia spis ludności w czynność nielegalną.

GUBERNIA CHEŁMSKA.

Podobno wkrótce ma być odesłany do Petersburga wypracowany w kancelaryi jenerał-gubernatora warszawskiego projekt utworzenia gubernii chełmskiej. Sprawa ta kilkakrotnie już była podnoszona, a obecnie od półtora roku jest na porządku dziennym. Chodzi o to, ażeby powiaty prawosławne (czytaj: uważane przez rząd za prawosławne) gubernii siedleckiej i lubelskiej połączyć w jednę całość administracyjną i tem umożliwić zastosowanie do nich odrębnego systemu, zmierzającego do umocnienia tam prawosławia. Reszta powiatów gubernii siedleckiej, zaludnionych przez niezaprzeczonych katolików, ma być przyłączona do gubernii lubelskiej. Tym sposobem z dzisiejszych gubernii lubelskiej i siedleckiej powstać mają dwie nowe: lubelska i chełmska.

Podnoszony przedtem projekt oddzielenia nowej gub. chełmskiej od Królestwa kongresowego i przyłączenia jej do »kraju południowo-zachodniego«, zdaje się, tymczasem został zarzucony. Nadałby on całej sprawie znaczenie o wiele szersze, wywołując pierwsze naruszenie terytoryalne traktatu wiedeńskiego przez Rosyę.

Którędy według projektu idzie granica nowej gubernii, niewiadomo. Prawdopodobnie w tej »prawosławnej« gubernii większość mieszkańców będzie katolicką nawet według wykazów urzędowych. Chcąc otrzymać większość prawosławną (przy zaliczeniu nawet do prawosławia wszystkich tych, których rząd za prawosławnych uważa), trzebaby się zamknąć w granicach czterech powiatów: bialskiego (61% prawosławnych), włodawskiego (58,5%), hrubieszowskiego (57,6%) i konstantynowskiego (51,2%). Z tych powiatów trzy: bialski, włodawski i konstantynowski, należące do gub. siedleckiej, były głównem polem gwałtów moskiewskich w czasie nawracania, i dziś, zaludnione upierającymi się przy katolicyzmie, całe są podminowane nienawiścią dla rządu. W wielu okolicach włościanie Rusini, czując że właśnie ruskie ich pochodzenie jest głównym powodem ich prześladowań, zarzucają mowę i strój dawny, przyjmują mowę polską i przywdziewają ubiór polskich chłopów. To im zresztą ułatwia chodzenie do katolickich kościołów. Tym sposobem powiaty te od czasu prześladowania unii stały się więcej polskimi, niż były przedtem.

Godną uwagi jest rzeczą, iż powiat chełmski, mający dać nazwę całej gubernii, posiada tylko 39,5% prawosławnych. A jakiż odsetek ich zostanie po odliczeniu tych, co trwają przy katolicyzmie?...

Nie przeszkodzi to wszakże naszym »braciom-słowianom« nazywać nowej gubernii »prawosławną« i »czysto-rosyjską«.

CZYN PATRYOTYCZNY PALESTRY WILEŃSKIEJ.

Donoszą nam z Wilna: Jeden ze starszych adwokatów tutejszych, p. Bujko, Polak, obchodził dwudziestopięcioletni jubileusz swej pracy. Palestra wileńska postanowiła uczcić go odpowiednio, a zorganizowaniem uroczystości zajęli się znani adwokaci tutejsi, pp. Węsławski i Szostakowski. Ze względu na warunki tutejsze uroczystość musiała przybrać charakter domowy i, jak całe nasze życie domowe, mogła być czysto polską, tym bardziej, że adwokaci-Rosyanie, nie chcąc widocznie być natrętnymi, usunęli się od niej. W dniu jubileuszowym adwokaci tutejsi, prawie sami Polacy — towarzyszyło im bowiem tylko paru żydów — udali się do mieszkania p. Bujki, i tam śród ścian jego domu p. Szostakowski uczcił go mową, wypowiedzianą w języku.... r o s y j s k i m. Był to akt dobrowolny ze strony p. Sz. i wogóle organizatorów uroczystości, to też opinia miejscowa oburzona jest do głębi ich zachowaniem się, tym bardziej, że pp. Szostakowski i Węsławski cieszyli się opinią uczciwych ludzi, znani byli, jako organizatorowie obrony w sprawie krożańskiej, i nikt nie podejrzewał w nich niepoczytalnych tchórzów.

Istotnie tchórzostwo, i tylko marne, niczem nieuzasadnione tchórzostwo było źródłem tego nieprzyzwoitego i nieobywatelskiego postępku, a dowodem tego następne przemówienia podczas obiadu, wydanego na cześć jubilata. Było tam trzech mówców: jeden pieścił uszy słuchaczów

znów dźwiękami mowy moskiewskiej, inny przemawiał... po łacinie, żeby zaś ocalić reputacyę uroczystości paru słowy polskiemi, trzeci mówca zabrał głos w języku ojczystym, zwrócił się wszakże nie do jubilata, lecz do jego żony, nieobecnej wprawdzie, ale zato nierozumiejącej po rosyjsku. Ostatnie już było szczytem dyplomacyi wileńsko-adwokackiej, która z uroczystości jubileuszowej poważnego człowieka zrobiła marną, godną pogardy farsę.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

„PRZEGLĄD POZNAŃSKI".

Czytelnicy nasi chociażby z częstych wzmianek o *Przeglądzie poznańskim* znają to pismo, które obecnie przestało wychodzić. Było to jedyne poważne pismo, naukowe i literackie, w zaborze pruskim i już z tego względu ubytek *Przeglądu* jest wypadkiem smutnym. Życie umysłowe społeczeństwa naszego w tej dzielnicy jest jałowem i bezbarwnem. Dwie są przyczyny takiego stanu rzeczy — wytężenie wszystkich sił na walkę polityczną i upadek społeczny i ekonomiczny warstw wyższych. Lud wiejski i drobne mieszczaństwo, w porównaniu z innemi częściami Polski, odznaczają się w zaborze pruskim dosyć wysokim poziomem knltury materyalnej, ale te warstwy, jak wszędzie zresztą, nie mogą wytworzyć ruchu naukowego i literackiego. *Przegląd poznański* był organem dążeń i potrzeb duchowych niezbyt licznej inteligencyi demokratycznej, zarazem był jej organem politycznym. Pisaliśmy niedawno o przyczynach bezpośrednich upadku tego pisma. *Przegląd* przestał wychodzić, ale działalność jego nie była bezowocną i nie przecenia jej bynajmniej w słowie pożegnalnem redaktor tygodnika demokratycznego, p. Rabski.

»Zdaje nam się — że bez przesady i bez fałszywej skromności możemy tu śmiało wyrazić przekonanie, że zasługą *Przegladu* jest spotęgowanie tego ruchu opozycyjnego, który obudził się w całym zaborze pruskim przeciw klerykalno lojalnym zakusom kierujących stronnictw. I nasza działalność stała się niewątpliwie jedną z głównych przyczyn, że mury, zbudowane przez miejscowe »Dzienniki« i »Kuryery«, między inteligencyą demokratyczną a ruchem ludowym skruszały i coraz większymi świecą wyłomami. Ten prąd ożywczy, który od lat kilku bije z nizin narodu i wzbiera falą potężną, rozwijał się długo o własnych siłach, bo umiano go w tak ponurych obrazować barwach, że nasza wygodna, nieco apatyczna i trwożnie oglądająca się na opinję konserwatywnych gerontów inteligencya uważała go za chorobliwy objaw sztucznej agitacyi, psujący normalny rozwój stosunków poznańskich. Pod naciskiem krytyki naszej zwężył się przedział, dzielący demokratyczną inteligencyę od ruchu ludowego, a gdyby nawet działalność *Przeglądu poznańskiego* nie mogła się wykazać żadnym innym rezultatem, prócz tego jednego, to już ofiary nasze nie były bezpłodne i warto było żyć, warto było działać.«

To jest istotnie główna, poważna zasługa *Przeglądu poznańskiego*, którą blizka zapewne przyszłość we właściwem świetle uwydatni. Grono przyjaciół i akcyonaryuszów pisma zamierza zacząć wydawnictwo dzienika politycznego, który będzie organem inteligencyi demokratycznej.

Być może, iż dziennik nowy będzie miał donioślejszy wpływ na sprawy bieżące, ale nie zastąpi pisma literackiego i naukowego, które w Poznańskiem jest bodaj potrzebniejszem, bo rozbudzenie życia umysłowego jest tam warunkiem koniecznym skuteczności nawet działania politycznego. Pod redakcyą p. Rabskiego *Przegląd* zadanie swoje spełniał, w miarę sił i środków, dobrze i sumiennie. Śmiały krytycyzm i nastrój satyryczny pisma, zwłaszcza felietonów Sulli były pożądanym objawem protestu przeciw zabagnieniu stosunków politycznych, społecznych i literackich, i dziś »dla każdej chociażby najsurowszej analizy grunt już uprawniony«. *Przegląd poznański* w znacznej części spełnił swoje zadanie. Nie dokonał, może nawet nie umiał dokonać wszystkiego, co sobie zamierzył, ale chociaż schodzi z posterunku przedwcześnie, kierownik jego i założyciele mają prawo powiedzieć, że praca ich nie poszła na marne i że z pożytkiem służyli sprawie publicznej.

KOMISYA GENERALNA i HAKATYŚCI.

Pisaliśmy już, że komisya generalna w Bydgoszczy, która w początkach swej działalności przy urządzaniu włości rentowych postępowała sprawiedliwie i bezstronnie, uwzględniając jednakowo żądania Polaków i Niemców — później, pod wpływem agitacyi hakatystów zaczęła stawiać kolonizacyi polskiej różne przeszkody. Żądała n. p. komisya generalna, żeby przy parcelacyi majątku pewną liczbę nowo utworzonych posiadłości sprzedawano Niemcom i t. p. Ta jednak uległość nie zadowolniła hakatystów, którzy obecnie przepisują komisyi, co ma robić i grożą jej nawet. Organ ich *Ostmark* donosi, że zarząd towarzystwa H. K. T. wniósł następujące podanie:

»Przed kilku dniami odbyła się subhasta Grąbkowa w powiecie rawickim. Grąbkowo kupił Bank ziemski, a nie Komisya Kolonizacyjna. Bank Ziemski rozparceluje Grąbkowo pomiędzy Polaków. Część wsi, która nie poszła na subhastę, została już w dawniejszych latach przez Komisyą Generalną rozparcelowana. Nabywcy parcel z wyjątkiem jednego ceglarza byli wszyscy Polakami. Przez to poniosła niemczyzna szkodę, do której dopomogły jeszcze pieniądze państwowe. Na wschód od Grąbkowa leżą wsie Słońskowo i Góreczki, rozparcelowane przez Komisyę Kolonizacyjną, na północ zaś wsie niemieckie Płaczkowo i Bartoszewice, na zachód zaś wieś Konary, także w części niemiecka. Król. Komisyę Generalną prosimy, ażeby to wzięła pod rozwagę i Bankowi Ziemskiemu odmówiła wszelkiego poparcia przy dalszem parcelowaniu Grąbkowa, jeżeli Bank Ziemski nie da gwarancyi, iż rozparceluje Grąbkowo pomiędzy niemieckich kolonistów«.

I zapewne komisya usłucha tej rady, a raczej tego rozkazu, bo towarzystwo H. K. T. na sfery urzędnicze ma wpływ wielki, daleko większy, aniżeli na kupców i przemysłowców niemieckich, którzy widzą coraz wyraźniej, że popieranie niemczyzny nie jest dla nich dobrym interesem.

CIEKAWE WYROKI.

We wrześniu r. prz. izba karna w Grudziądzu uwolniła od odpowiedzialności p. Fischera, redaktora miejscowego *Geselligera*, którego ks. Połomski oskarżał o obrazę czci. Izba w wyroku zaznaczyła, że p. Fischer korzysta z § 193 kodeksu karnego (obrona uprawnionych interesów), ponieważ wolno każdemu Niemcowi przeciwdziałać prawnie dozwolonymi środkami polskiej agitacyi, po drugie należy oskarzony do związku krzewienia niemczyzny na wschodnich kresach, którego celem jest odparcie polskości, i po trzecie, jest on przedstawicielom pisma, które sobie postawiło za zadanie obronę niemieckości. Oskarzony pisząc artykuł, wypełnił obowiązek kierownika pisma.

Od tego wyroku ks. Połomski założył apelacyę; sąd rzeszy w Lipsku zniósł wyrok izby karnej i przekazał sprawę sądowi ziemiańskiemu w Toruniu, zaznaczając, że zastosowanie w danym wypadku § 193 jest niewłaściwem.

Podobny do wyżej przytoczonego wyrok wydała izba karna w Bytomiu. *Kattowitzer Zeitung* oskarżyła »amto-

wego« (wójta) z Małej Dąbrówki, Niemca Mettkego, że powierzył zbadanie choroby epidemicznej, grasującej wśród dziatwy szkolnej, lekarzowi Polakowi, chociaż na miejscu było dwóch lekarzy Niemców. Amtowy uczuł się obrażonym tym artykułem i wytoczył proces redaktorowi *Kattowitzer Zeitung* — Siwinnie. Na sądzie oświadczył amtowy, że rewizya lekarska powierzoną została lekarzowi »narodowo-polskiemu« (!) tylko z powodu »wykroczenia służbowego« sekretarza jego, on sam bowiem byłby ją powierzył lekarzowi niemieckiemu. Ponieważ jednak artykuł zawierał kilka zwrotów ubliżających p. Mettkemu, przeto sąd ławniczy skazał redaktora Siwinnę na 25 mr. kary i koszta. Skazany wniósł apelacyą do bytomskiej izby karnej, która wyrok katowickiego sądu ławniczego obaliła. Uznała wprawdzie, że artykuł zawiera obrazę amtowego, przyjęła jednak jako udowodnione, że oskarżony działał w dobrej wierze (!). Oskarżonemu przysługuje prawo wynikające z § 193 (obrona słusznych interesów), gdyż, jako Niemiec powinien zwalczać środki, mogące szkodzić powadze ojczyzny niemieckiej, nawet jeżeli zarządzone zostały przez władze państwowe. Prawdopodobnie i ten wyrok będzie unieważniony, rzuca on jednak ciekawe światło na działalność sądów w »państwie prawa«.

BISKUPI I SPRAWA POLSKA.

Pod tym tytułem wiele dzienników niemieckich zamieściło w formie komunikatu, bo w jednakowem brzmieniu wiadomość, która wydaje się nieprawdopodobną, może się jednak okazać w znacznej części prawdziwą. Według tego komunikatu biskupi wschodnich prowincyi pruskich naradzali się podczas niedawnych spotkań nad wspólnem działaniem dostojników kościelnych w sprawach polskich i »przekonali arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, że zbytnia pobłażliwość dla niższego polskiego duchowieństwa, które bez wyjątku płynie na falach narodowo-polskiej propagandy utrudniłaby znacznie stanowisko kościoła katolickiego w Niemczech. Jako skutek tej narady ma w najbliższym czasie wyjść rozporządzenie biskupów, ograniczające używanie polskich książek do nabożeństwa, które stopniowo zastąpić powinny niemieckie wydawnictwa«.

Dzienniki polskie uważają tę wiadomość za obrazę biskupów i wyrażają przekonanie, że okaże się ona fałszywą, przeczuwają jednak nowe próby germanizacyi za pomocą kościoła. Pisaliśmy już, że biskupi chełmiński i warmiński naradzali się tajemnie z kardynałem Koppem, oczywiście w sprawie polskiej, a następnie odwiedzili arcybiskupa Stablewskiego i z nim się porozumiewali. Zdanie w tej sprawie *Gazety toruńskiej* wydaje nam się zupełnie uzasadnionem.

»Nie może oczywiście być mowy, żeby ze strony kościelnej urzędownie kasowano polskie książki do nabożeństwa. Mogłoby co najwyżej chodzić o tajną wskazówkę dla duchowieństwa, żeby dzieciom wciskało niemieckie modlitewniki, jak to już wielu księży czyni z własnej chęci.

»Natomiast wiarogodną wydaje nam się wiadomość, jaka nas doszła, że przygotuwuje się wojna przeciw gazetom polskim. Ma mianowicie chodzić o rozporządzenie, że księżom nie wolno ani pieniędzmi ani artykułami ani w inny sposób popierac gazet. Byłby to oczywiście zamach na wolność obywatelską księży«.

Od owego zjazdu we Wrocławiu władze duchowne występować znowu zaczynają w duchu germanizacyjnym równolegle do zarządzeń władzy świeckiej, skierowanych przeciw Polakom.

Niechęć biskupów Niemców do ludności polskiej występuje nietylko w ważnych, ale i w drobniejszych sprawach. Polacy gdańscy po usilnych staraniach uzyskali wreszcie kazania i śpiewy polskie w kościele św. Mikołaja. Kiedy parafianie podali do biskupa chełmińskiego skargę, że proboszcz nie pozwala grać na organach podczas śpiewu, wikaryusz generalny, ks. Luedtke odpowiedział, że organista nie chce spełniać tej czynności nadobowiązkowej, tymczasem okazało się po sprawdzeniu, że proboszcz ks. Schurmer przywołał organistę do siebie i dał mu wyraźny rozkaz, aby tylnemi drzwiami udał się na chór, nikogo nie wpuszczał za sobą, podczas mszy św. nie grał polskich melodyi, a po mszy św. ponieważ służba jego już zupełnie wtedy skończona, aby chór opuścił i zamknął za sobą! Tak się też stało.

Osoby wiarogodne zapewniają zresztą, że ksiądz działał z rozkazu wyższej władzy kościelnej. Takie postępowanie duchowieństwa »jest — według wyrażenia jednego z pism miejscowych — ogniem pożerającym, który przelatuje po całej dyecezyi« i wypala ufność i przywiązanie do kościoła w sercach ludności polskiej. Polityka germanizacyjna biskupów niby to w interesie katolicyzmu podjęta, może mieć dla tegoż fatalne skutki, ale odporności ludu polskiego nie złamie. I z tem jednak niebezpieczeństwem, groźniejszem na razie od wielu innych, poważnie liczyć się trzeba.

Z GALICYI.

OTWARCIE SEJMU.

Trzydniowe obrady Sejmu galicyjskiego zakończyły się odroczeniem sesyi na czas — nieograniczony. Możnaby z tego wnosić, że wbrew pierwotnym zapewnieniom, Sejmowi nie będzie danem zebrać się ponownie zaraz po zamknięciu rady państwa, więc w drugiej połowie stycznia, ale później, może nawet dopiero po rozpisaniu i przeprowadzeniu nowych wyborów do parlamentu. Byłoby to wprawdzie dziwnem, ale zupełnie wyłączonem nie jest.

Pomimo krótkiego trwania przedwstępna ta sesya zaznaczyła się kilku momentami godnymi uwagi. Posłowie stawili się w pełnym prawie komplecie, paru tylko arystokratycznych wyznawców skrajnego konserwatyzmu nie raczyło się potrudzić na trzy dni do Lwowa. Zachęcający przykład energii i pracowitości dał posłom Wydział krajowy, przedkładając wszystkie bez wyjątku sprawozdania swoje gotowe już w pierwszym dniu obrad.

Zagaił Sejm dłuższem przemówieniem marszałek Stanisław hr. Badeni. Polityczna część jego umiarkowanie konserwatywnych wywodów streszczała się w wezwaniu: »Pracujmy, spokojnie i zgodnie, bez przeceniania sił własnych, z tem jednak przeświadczeniem, żeśmy zawsze *w nas samych przedewszystkiem pomocy szukać powinni*, i że ją przy dobrej woli znaleźć możemy...« »Sądźmy nasze stosunki, nawoływał marszałek — trzeźwo, bezstronnie i bez uprzedzeń, nie wahajmy się poprawić, usunąć lub zmienić tego, co zmiany lub poprawy istotnie wymaga, — ale bądźmy wolni od tej stronniczej i zjadliwej krytyki, która zraża, zniechęca i drażni, a nie ulepsza i nie poprawia, negując zaś nawet to, co dobre, nikogo nie przekonywa.« Po tym apelu marszałek dotknął kolejno ważniejszych spraw, przedłożeniami Wydziału krajowego objętych, wspomniał o projekcie nowej ustawy drogowej, o reformie gminnej, którą jak wiadomo rząd przygotowuje, o wnoszonym już po raz trzeci projekcie ustawy szpitalnej, poruszył sprawę kolei lokalnych, utrzymywania szkół i regulacyi rzek, przypomniał wreszcie, że subwencya rządowa z tytułu indemnizacyi kończy się w r. 1897, że przeto Sejm rychło będzie musiał obejrzeć się za nowemi źródłami dochodów, aby znaleźć pokrycie dla wzrastających z każdym rokiem wydatków. Rusinom dostało się kilka słów powitania po rusku.

Wogóle z przemówienia marszałka wiał duch wstrzemięźliwości politycznej i taktu. Nie można tego samego powiedzieć o mowie namiestnika. Ustęp jej, poświęcony ocenie ruchu ludowego, dalekim był od bezstronności, a co najmniej niewłaściwemi upstrzony wycieczkami, sprawił wrażenie wcale nie budujące i spotkał się słusznie z ostrą krytyką niezależnej prasy.

Fakt, że naczelny w kraju przedstawiciel administracyi rządowej uznał za stosowne z krzesła swego w Sejmie wdać się w omawianie ruchu, którego istnienia nawet do niedawna zaprzeczano, jest sam w sobie objawem ważnym, świadczy bowiem najlepiej o sile tego prądu, dowodzi, że rząd już z ruchem ludowym liczyć się zaczyna. Sposób jednak, w jaki to uczynił ks. Sanguszko, niczem usprawiedliwić się nie da i utwierdza tylko niejednokrotnie wypowiadane domysły, że w pałacu »pod kawkami« zbyt żywą jest do tej pory tradycya rządów poprzedniego namiestnika.

Wskazując na »niebywały u nas dotąd ruch w kierunku korzystania z ustaw o wolności zgromadzeń i stowarzyszeń«, oświadczył ks. Sanguszko, »że rząd zachowywał się wobec tego ruchu w sposób ściśle legalny i ustawom odpowiadający« Po znanej »dyskusyi galicyjskiej« w Wiedniu, która wydobyła na jaw cały szereg faktów nadużyć i szykan organów rządowych wobec ruchu ludowego, oświadczenie to, trzeba przyznać, było wcale — śmiałem i przypomniało mimowoli owo pamiętne, analogiczne odezwanie się dzisiejszego prezydenta ministrów austryackich, kiedy po ostatnich wyborach sejmowych odjeżdżając do Wiednia, krótko i węzłowato oznajmił zdumionym wyborcom swoim w Krakowie, że »presyi ze strony rządu żadnej nie było, a jeżeli gdzie były nadużycia, to tylko — po stronie ludowej.« Słowom tym oczywiście nikt w kraju, po za szczupłą garstką »najlojalniejszych.« szczerze nie uwierzył

Jest wszakże pewna między dawnym i obecnym namiestnikiem różnica. Kazimierz Badeni zwykł był przemawiać apodyktycznie, w argumentacyę się nie zapuszczał, o wrażenie, choćby najgorsze, nie dbał. Następca jego odznacza się niewątpliwie większą w tej mierze sumiennością, jeżeli zaś, próbując uzasadnić słuszność postępowania rządu, faktycznie chybił celu i znowu nie przekonał nikogo, kto widzi, co się w kraju dzieje, — to dlatego, że sprawa, której nakazano mu bronić, w rzeczywistości obrony nie znosi. I ostatecznie możnaby darować ks. Sanguszce ten frazes konwencyonalny, gdyby był na nim poprzestał i dla poparcia jego nie był wygłaszał zdań, z powołaniem i stanowiskiem przedstawiciela wykonawczej władzy rządowej wręcz niezgodnych.

»Rząd — mówił namiestnik — nie tamował zupełnie objawów przekonań ludności, gdzie te objawy pochodziły z zainteresowania się sprawą publiczną, gdzie były one oznaką dojrzałości politycznej ze strony powołanych do życia publicznego, uważał jednak za swój obowiązek występować i przeszkadzać środkami, które mu ustawy do rąk dają, o ile ruch ten objawiał się jątrząco i rozbudzał namiętności i waśń społeczną.«

Innemi słowy, rząd, który jest na to tylko, aby ściśle przestrzegać obowiązujących ustaw, uważa się za sędziego, uprawinonego do oceniania dojrzałości politycznej obywateli, chcących w życiu publicznem brać udział. Wobec takiej roli rządu ustrój konstytucyjny państwa i kraju, w którym zasadnicze ustawy zapewniają każdemu bez wyjątku swobodę obywatelską, wyglądałby dość ciekawie. W dalszym ciągu przemawiał namiestnik w takim tonie, jak gdyby namiestnictwo było władzą, nadającą patenty na »jedynie powołanych« obrońców i przywódców ludu.

»Sprawa ludowa i sprawa robotników znajdują wielu niepowołanych obrońców, którzy nieraz w dobrej wierze narzucając się ludowi na opiekunów i nauczycieli mas, pobudzają jego tak zwaną samowiedzę, pouczając go o jego rzekomych krzywdach, tłómaczą mu jego rzekome prawa w sposób, który dla przyszłości społeczeństwa, dla spokoju i postępu kraju, wreszcie dla prawdziwego postępu i dobra samego ludu jest wielce szkodliwym, jest w stanie podkopać nietylko zasady kardynalne, na których wszelkie społeczeństwo opierać się musi i bez których istnieć nie może, ale także pod względem ekonomicznym jest w stanie zachwiać bytem materyalnym tych, których podnieśćby trzeba.

»Jest to bowiem nie dobre przygotowanie do życia publicznego, jeśli się doń przystępuje nie objektywnie, lecz z poczuciem żalu do innych, a jeśli prawdą jest, że stosunki w ogólności stają się coraz trudniejszymi, osobliwie w kraju prawie wyłącznie rolniczym, jak nasz, i mającym pod wielu względami pozycyę wyjątkowo niekorzystną, to nie jest z korzyścią dla nikogo osłabiać wiarę w siebie, paraliżować samopomoc, przedstawiając iluzoryczne stosunki i zrzucając na drugich winę za to, co jest bardzo często skutkiem niezaradności lub stosunków z elementarną siłą postępujących...«

Na wywody namiestnika sejmowy klub posłów ludowych odpowiedział wnioskiem Bojki, wzywającym rząd do najściślejszego przestrzegania zasadniczych ustaw przy nadchodzących wyborach. Wniosek ten poniżej w pełnem brzmieniu zamieszczamy.

ADRES DO TRONU.

Na pierwszem posiedzeniu Sejmu przewodniczący klubu ludowego poseł dr. Bernadzikowski postawił naglący wniosek o wybranie komisyi, którąby się bezwłocznie zajęła zredagowaniem adresu do tronu. Sejm nagłości nie uznał, a sam wniosek odrzucił. Głosowali za nim tylko posłowie ludowi. Również cała, z małymi wyjątkami, codzienna prasa galicyjska oświadczyła się przeciw wnioskowi i mniej lub więcej silnie go potępiła. Kto nie zna dobrze stosunków, a tylko z tej prasy się informuje, mógłby mniemać, że poseł Bernadzikowski popełnił jeżeli nie zbrodnię, to przynajmniej czyn niesłychanie śmieszny. Tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie; zarówno treść wniosku była stosowną i doniosłą, jak i nagłość jego wskazaną. Co do nagłości, przemawiała za nią dostatecznie krótkość sesyi sejmowej, co do *meritum* wniosku, znajduje on zupełne wytłómaczenie w prawdziwie i rzetelnie autonomicznem stanowisku, jakie posłowie ludowi zajmują.

Jakkolwiek by się kto zasadniczo na tę kwestyę zapatrywał, przyznać musi, że ze strony Sejmów jest adres do tronu w obecnym ustroju konstytucyjnym Austryi najpoważniejszą, jeśli nie jedyną formą określania prawno-politycznego stosunku kraju do państwa. W adresie takim nie chodzi bynajmniej o akt uległości dynastycznej, jak z wykrętnym przekąsem twierdzą niektórzy, ale głównie i przedewszystkiem o przedstawienie najważniejszych żądań kraju i najpilniejszych jego potrzeb, o możność zwrócenia się do naczelnej w państwie instancyi wprost, z pominięciem parlamentu. Dawniej też Sejm galicyjski kilkakrotnie (ostatni raz przed laty 18) uchwalał tego rodzaju adresy, które nietylko nie raziły nikogo, ale owszem uchodziły za akt wysoce polityczny, stwierdzający z naciskiem jedno z najdonioślejszych praw samorządu krajowego. Tradycya ta wszakże powoli poszła w zapomnienie, a równolegle z tem jej zanikaniem — z jednej strony Sejm zaczął się dobrowolnie pozbawiać wpływu na rząd i na bieg spraw państwowych, z drugiej strony hasło autonomii często dla celów ubocznych nadużywane, wyrodziło się z czasem w pusty, kłamliwy nieraz i demoralizujący wprost frazes.

Dawną tradycyę wskrzesił dziś klub posłów ludowych, a jeżeli z wnioskiem swoim upadł, to powodem tego nie była wcale zmiana w zapatrywaniu Sejmu na istotę rzeczy, ale względy stronnicze, strach i niechęć do obozu, z którego projekt wyszedł. Można być przekonanym z góry, że gdyby analogiczny wniosek wyłonił się był z prawicy, ta sama większość, która go dziś z oburzeniem odrzucała, byłaby go z zapałem uchwaliła, ten sam klub — *sit venia verbo* — »demokratyczny«, który tym razem z »wyższych względów politycznych« dowodził nieautonomiczności adresu, byłby się wysadzał na upozorowanie potrzeby jego i konieczności — względami jeszcze »wyższymi«.

Dyskusya, wnioskiem dra Bernadzikowskiego wywołana, była ze wszechmiar pouczającą. Uzasadniając nagłość, wnioskodawca przypomniał dawny obyczaj Sejmu i wskazał na ważność chwili obecnej dla kraju pod względem politycznym i ekonomicznym. W odpowiedzi na to konserwatywna większość sejmowa przez usta p. Abrahamowicza zawyrokowała, że kraj nie ma dziś właściwie żadnych »donosłych potrzeb politycznych i narodowych«, — a stosunki nasze w Wiedniu dobrze są znane, bo zajmuje się nimi i rząd i cesarz, dbały zawsze o dobro Galicyi, — w imieniu zaś klubu »demokratycznego« p. Szczepanowski wypowiedział to samo, pozornie tylko z innych motywów, podsuwając posłom ludowym niegodną tendencyę wyczekiwania pomocy z Wiednia i dowodząc, że »tu w kraju jest podstawa naszej działalności«, tak jak gdyby ktokolwiek ze zdrowym zmysłem mógł twierdzić inaczej.

Przy regulaminowem traktowaniu wniosku p. Bernadzikowski szerzej rozwinął myśl swoją i potrzebę adresu poparł konkretnemi a długoletniemi bez skutku żądaniami kraju w następujących kierunkach: usunięcie języka niemieckiego z tych dziedzin administracyi rządowej w Galicyi, gdzie on dotąd się tłucze (telegraf, poczty, domeny, żandarmerya), upaństwowienie kolei północnej i decentralizacya zarządów kolejowych z zaprowadzeniem w nich języka polskiego, energiczne ujęcie się za Śląskiem, systematycznie przez Sejm galicyjski zaniedbywanym. Przytoczył także piekące sprawy ekonomicznej natury jak regulacya rzek, przymusowa asekuracya, niemniej zaznaczył, że »walka szerokich warstw ludu o prawa obywatelskie spotyka się z szykanami rozmaitego rodzaju«. Wszystko to może i powinno być ważnym przedmiotem adresu. Mówca słusznie nadto podniósł, że adres w takich sprawach byłby potężnem poparciem dla Koła polskiego w Wiedniu, które nie zawsze idzie zgodnie z życzeniami Sejmu. Rzecz godna uwagi, że ta rzeczowa argumentacya nie wywołała już w Izbie żadnej dyskusyi, a tylko p. Jaworski odczytał stereotypową, banalną deklaracyę, że »Koło uważa zawsze za najważniejszy swój obowiązek wolę Sejmu poprzeć i przeprowadzić«. Na fakta odpowiedziano więc frazesem...

Autorowie projektu adresowego mogli byli przewidzieć z góry, że z wnioskiem swoim przepadną. W dzisiejszym składzie Sejmu, w obecnem ugrupowaniu stronnictw, wobec ścisłego skoalizowania się przeciw klubowi ludowemu, wstecznych rozmaitego autoramentu żywiołów, tworzących większość Sejmową, innego rezultatu wyobrazićby sobie nawet nie można. To też chodziło tu raczej o wywołanie szerokiej, ogólnej, ogarniającej kraj cały, najżywotniejsze jego potrzeby i dążenia, wyczerpującej rozprawy, niż o natychmiastowy pozytywny wynik obrad. Konserwatyzm i »demokracya« galicyjska rozprawy tej się ulękły, ale pokazały przynajmniej barwę. I w tem jest korzyść niepoślednia.

Ze stanowiska taktyki wreszcie politycznej zachowanie się większości Sejmowej wobec wniosku posłów ludowych, było i nieprzyzwoite, i wyzywające. Ci, którzy ze zgrozą występują przeciw burzycielskim rzekomo tendencyom ruchu ludowego, mogli i powinni byli dać przynajmniej dowód wyrozumiałości i taktu, odsyłając wniosek do komisyi, choćby z ukartowanym już naprzód planem ubicia go tamże. Zacietrzewienie stronnicze wzięło jednak znów górę nad zdrowym politycznym zmysłem i zaraz z początkiem sesyi odsłoniło w całej nagości lękliwie niechętną postawę klerykalnych i demokratycznych Stańczyków wobec potężniejącego z każdym dniem ruchu. I to sprawie ludowej szkody nie przyniesie.

WNIOSKI POSŁÓW LUDOWYCH.

Ruchliwość posłów, należących w Sejmie do klubu ludowego, objawiła się w kilku wnioskach ogólniejszego znaczenia. Wyżej omawiamy wystąpienie p. Bernadzikowskiego. Wspomnieć jeszcze wypada o wnioskach pp. Bojki i Wójcika, które będą przedmiotem obrad po ponownem zebraniu się Sejmu. Wniosek posła Bojki, odczytany na posiedzeniu dnia 30 grudnia, opiewał:

»Zważywszy, że jesteśmy w przededniu rozpisania ogólnych wyborów do Rady państwa;

zważywszy, że okręgi wyborcze tejże reprezentacyi są bardzo rozległe, w kuryi 4. i 5. bowiem obejmują od 2 do 7 powiatów politycznych, a po kilkanaście okręgów sądowych;

zważywszy, że w takich okolicznościach celem prawidłowego tj. z wolą wyborców zgodnego wyboru, zachodzi konieczna potrzeba zupełnej swobody w porozumiewaniu się wyborców na wiecach i zgromadzeniach, zarówno w okresie, przygotowawczym do prawyborów, jak i w ostatecznym okresie, kiedy kandydaci będą stawać przed wyborcami;

zważywszy, iż pomijając już tolernacyę przekupstw wyborczych, dotychczasowa praktyka nie była tego rodzaju, aby ogół wyborców mógł z całym spokojem mieć zapewnienie koniecznej swobody wzajemnego porozumiewania się i następnego głosowania, liczne bowiem są dowody na to, że zabraniano zgromadzeń przedwyborczych lub przeszkadzano im nawet siłą bagnetów żandarmskich, mimo wzorowego zachowania się ludu, który najmniejszego nie dawał powodu do używania tak surowych środków — są nadto mnogie dowody, że na czas głosowania aresztowano wyborców, których następnie bez śledztwa i wyroku wypuszczano na wolność, a są nawet przykłady, że stawiano nielegalne przeszkody nietylko kandydatom, ale wybranym posłom w swobodnem znoszeniu się z wyborcami, co wszystko w oczach rzesz ludu osłabia wiarę w siłę obowiązujących praw konstytucyjnych i sprzeciwia się tym ustawom tak dalece, iż w kraju naszym wybory do ciał reprezentacyjnych stają się okresem istnego *męczeństwa ludu*, ... wnosimy:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wzywa się ck. rząd, by wszystkim organom swoim zaostrzył obowiązek jak najściślejszego przestrzegania ustaw, a w szczególności ustawy o szanowaniu mieszkań, o ochronie wolności osobistej, o poszanowaniu tajemnicy listów, tudzież ustawy o zgromadzeniach i ustawy o nadużyciach i przekupstwach wyborczych.

2. By zażalenia, któreby z powodu naruszenia wspomnianych ustaw były wnoszone do władz wyższych, odwrotną pocztą, w razach nagłych nawet telegraficznie były załatwiane, z równoczesnem uwiadomieniem żalących się obywateli lub gron obywatelskich.«

Na tem samem posiedzeniu poseł Wójcik w imieniu klubu ludowego wniósł o zmianę ordynacyi wyborczej do Sejmu jeszcze w ciągu sesyi obecnej, w tym duchu, ażeby wszystkim »nowouprawnionym do głosowania w piątej (powszechnej) kuryi do Rady państwa zostało przyznane prawo

głosowania przy wyborach do Sejmu, oraz aby głosowanie odbywało się bezpośrednio i tajnie«...

Wniosek p Wójcika jest z jednej strony dostateczną odpowiedzią dla socyalno-demokratycznych organów galicyjskich, które ostatnimi czasy kilkakrotnie zarzucały posłom ludowym, że bawią się tylko w »pozorną« opozycyę i nie mają odwagi wystąpić z projektem reformy wyborczej. Z drugiej strony oznacza on stanowcze zerwanie ludowców z t. zw. klubem demokratycznym, który podobnie jak w zeszłym roku tak i tym razem dokładał starań, aby włościan odwieść od postawienia takiego wniosku. Dobrze się stało, że posłowie ludowi podszeptom nie dali ucha.

DWA HASŁA.

W oczekiwaniu niedalekich wyborów do Rady państwa zabrał się ostatnimi dniami dwukrotnie w Krakowie i Lwowie pod wodzą Wojciecha hr. Dzieduszyckiego t. zw. sejmowy centralny komitet przedwyborczy. Obrady, poświęcone organizacyi komitetów powiatowych, toczyły się poufnie. Ogłoszono jedynie zasadniczą uchwałę, która sankcyonuje dotychczasową bezwzględną solidarność Koła polskiego w Wiedniu i nie uznaje żadnej potrzeby zmian w regulaminie klubu, krępującym, jak wiadomo, swobodę poselską w sposób dotkliwy.

W tym samym czasie odbył się w Tarnowie walny nader liczny zjazd delegatów stronnictwa ludowego z całego kraju. Przewodniczył mu poseł Karol Lewakowski. Powzięto również szereg uchwał, z których najważniejsza zawiera zasadnicze orzeczenie tej treści że »delegacya polska w Wiedniu w sprawach narodowych t. j. ogół narodu polskiego obchodzących, powinna występować jednolicie i zgodnie wobec rządu i Rady państwa — posłowie wszakże stronnictwa ludowego pod żadnym pozorem nie wstąpią do żadnego klubu, któryby się utworzył na podstawie statutów, obowiązujących dotychczasowe Koło polskie w Wiedniu«.

W ten sposób więc z obu, najpoważniejszych dziś organizacyi politycznych w Galicyi, padły już wprost sprzeczne hasła przewodnie, pod któremi decydująca kampania rozegra się niebawem. Jedni upierają się bezwzględnie przy »przeżytych kształtach«, pragnąc za wszelką cenę utrzymać w mocy to, co przeważna większość społeczeństwa potępiła już dawno jako niesprawiedliwe i dla kraju zgubne — drudzy uznając potrzebę solidarności jedynie w sprawach ogólno-narodowych, żądają zarazem pod groźbą utworzenia odrębnego klubu, aby dzisiejsze statuty Koła uległy radykalnej zmianie, aby zapewniały swobodę przekonań, aby dawały głos także mniejszości. Jak dziś rzeczy stoją, spodziewać się można zaciętej walki. W obronie pierwszego hasła staną konserwatyści wraz z swymi sojusznikami »demokratycznego« rodu, poparci przez rząd, pod znakiem postępu ruszą się żywioły opozycyjne, lud. Zwolennicy bezwzględnej solidarności na razie nie zdradzają ochoty do ustępstw, — że zaś lud nie ustąpi, to pewna. Przebieg i wynik zapasów wyborczych będzie przeto wcale interesujący.

WYKŁADY UNIWERSYTECKIE DLA KOBIET.

Liczne grono profesorów wszechnicy lwowskiej przystąpiło do zorganizowania szeregu wykładów dla płci niewieściej. Wykłady te będą, kobiecymi nie ze względu na swą treść, ale tylko dlatego, że słuchaczkami będą kobiety. Niebawem nastąpi uroczyste otwarcie kursów, a ogłoszony w pismach program jest nader zajmujący i zapowiada rzecz bardzo dobrze. Pozwolimy sobie jednak zrobić w tej sprawie drobną uwagę.

Czyż istotnie profesorze lwowscy sądzą, że po za immatrykulowanymi słuchaczami uniwersytetu niema we Lwowie mężczyzn, którzyby chcieli się czegoś użytecznego dowiedzieć i naukowych wykładów posłuchać? Czy może przypuszczają, że tacy słuchacze płci brzydkiej nie umieliby odnieść z wykładów tej korzyści, co panie?... Albo może uważają, iż zawiele jest mądrych mężczyzn w kraju?.. Jeżeli tak nie jest, to trudno zrozumieć dlaczego tych wykładów nie uczyniono dostępnymi dla płci obojga.

W tych dniach właśnie ubolewał przed nami jeden z naszych czytelników — człowiek, mówiąc nawiasem, bardzo poważny i miłujący wiedzę — że nie będzie mógł narówni z żoną korzystać z tych wykładów. Współczuliśmy mu bardzo, i pomimo obawy uchodzenia za wsteczników, musieliśmy przyznać słuszność jego twierdzeniu, że kobiety zostały uprzywilejowane. Wdzięcznibyśmy byli temu, ktoby nas zechciał wyprowadzić z wątpliwości i wyjaśnić nam właściwe motywy tego urządzenia

Z KRESÓW.

TOWARZYSTWA POLSKIE NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Nie ulega wątpliwości, że zakaz przemawiania po polsku na zebraniach publicznych stoi w ścisłym związku z prześladowaniem śląskich towarzystw polskich. Władze miejscowe działają widocznie według wzkazówek, udzielonych im z Berlina, w myśl podszczuwań prasy niemieckiej, która straszy rząd i opinię publiczną olbrzymim rozwojem ruchu narodowego polskiego na Śląsku.

Istotnie, świadomość polityczna i narodowa ludu śląskiego wzrasta stale, chociaż powolnie. Dotychczas bowiem, jak wykazuje *Katolik* założono na Śląsku Górnym 12 towarzystw polskich, mianowicie 5 przemysłowych, 5 śpiewackich i 2 gimnastyczne. W kółkach rolniczych i różnych stowarzyszeniach katolickich dużo jest wprawdzie Polaków, ale te towarzystwa nie mają charakteru narodowego i mogą do nich należyć również Niemcy.

Towarzystwo przemysłowe w Katowicach uznane zostało przez sąd miejscowy jako polityczne. Ma się rozumieć, odwołało się towarzystwo do wyższej instancyi (*Kammergericht*) w Berlinie, lecz ta potwierdziła wyrok sądu miejscowego z następujących powodów. Stwierdzono, że w towarzystwie były odczyty i wykłady o »odrębności narodowej« Niemców i Polaków, o polskich instytucyach i bohaterach, że śpiewano pieśni o Konstytucyi 3 Maja i utrzymywano stosunki ze znanym agitatorem N. (Napieralskim redaktorem *Katolika*) oraz z »przywódcami polskimi« w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu«.

»Jeśli poprzednia instancya z tych okoliczności nabrała przekonania, że głównym celem towarzystwa było wywołanie przeciwieństw między Niemcami a Polakami (»*die Mitglieder in bewussten Gegensatz zum Deutschthum zu bringen*«) i że przez to Towarzystwo wywierać pragnie wpływ na sprawy publiczne, to zapatrywania takiego nie można uważać za błędne. Usiłowania, zmierzające do poróżnienia „Prusaków i Niemców polskiego pochodzenia i języka« (?) z niemczyzną, mają na celu zmianę stosunków państwowych i urządzeń administracyjnych, a więc tem samem wywieranie wpływu na sprawy, które obchodzą żywo całość społeczeństwa i budzą ogólne zainteresowanie, czyli innemi słowy, na sprawy publiczne«.

Oddawna już policya prześladowała »Sokoła« w Bytomiu. Restauratorom poufnie nakazywano, żeby nie wynajmowali Polakom lokalów na zebrania i ćwiczenia gimnastyczne. Udało się wreszcie towarzystwu wynająć próżny skład, w którym od biedy można było się ćwiczyć, ale zaraz pierwszego wieczora zjawiło się kilku żandarmów i po-

licyantów, którzy zabronili odbywania ćwiczeń gimnastycznych nie podając żadnego powodu.

Wkrótce potem w niedzielę, 13 grudnia i w poniedziałek odbywały się rewizye u członków zarządu towarzystwa, mieszkających w Bytomiu i na Rozbarku. szukano książeczek z kwitkami 10 fenigowymi, za pomocą których członkowie »Sokoła« chcieli zebrać fundusz na sztandar. Policya nie poprzestała na rewizyi mieszkań, ale, nie zawiadamiając zarządu towarzystwa, weszła przez drzwi od przyległego mieszkania do składu, w którym miały odbywać się ćwiczenia. Urzędnicy policyjni oderwali zamek od skrzyni, w której były schowane laski do ćwiczeń i starannie zbadali drewnianego konia.

Miejscowy *Anzeiger* doniósł, że znaleziono »listę polskich agitatorów« i straszny obraz, przedstawiający »rozbiór Polski«. Owa lista okazała się spisem gości, zaproszonych na zabawę. U członka zarządu, malarza Majewskiego, znalazła policya istotnie obrazy, przedstawiające jak pisze *Katolik*, »rozbiór Polski«. P. Majewski od każdego obrazu przeznaczył 50 fen. na budowę sali do ćwiczeń, ale towarzystwo wcale tych obrazów nie sprzedawało.

„Trudno się spodziewać — pisze *Katolik* — ażeby na obrazie »Rozbioru Polski« były pierniki, kiełbaski lub śledzie. Z natury rzeczy muszą być tam takie przedmioty, które z rozbiorem styczność mają, a więc orły białe i czarne, polskie ubiory, a jest tam też — kosa«.

Jeden z trzech, istniejących w Bytomiu *turnvereinów* niemieckich, w sprawozdaniu rocznem oskarża Sokoła o »*deutschfeindliche grosspolnische Gesinung* i twierdzi, że towarzystwo polskie posiada *reichliche Geldmittel*«.

Władze uznały następnie, że »Sokół« w Bytomiu jest towarzystwem politycznem i zastosowały do niego odpowiednie ograniczenia.

Nakoniec w ostatnich dniach ten sam los spotkał towarzystwo przemysłowe w Królewskiej Hucie za to, że chciało urządzić przedstawienie teatralne w języku polskim. Policya zażądała przekładu sztuki, która miała być wystawioną, na język niemiecki, a gdy to uczyniono, odpowiedziała, że przekładu powinien dokonać tłómacz przysięgły. Towarzystwo zgodziło się i na ten warunek, ale zamiast pozwolenia otrzymało następujący »ukaz«:

»Zawiadamiamy towarzystwo, że polskie przedstawienie teatralne jest zabronione z powodu tego, że przedstawienie teatralne jest tylko płaszczem, aby członkowie i nieczłonkowie porozumiewać się i zabawiać mogli w polskiej mowie (!!), a my nie mamy zdatnych i odpowiednich urzędników, żeby im powierzyć dozór. A zatem ponieważ towarzystwo wzięło sobie za cel, rozpowszechnianie polskiej mowy, uważamy towarzystwo za polityczne i żądamy, aby w trzech dniach podało spis członków. W razie niespełnienia tego warunku będziemy zniewoleni towarzystwo rozwiązać.

O wszystkich tych faktach zawiadomiono posłów śląskich z prośbą, żeby je poruszyli w parlamencie.

BISKUP WROCŁAWSKI I „GWIAZDKA CIESZYŃSKA“

Już w numerze poprzednim przytoczyliśmy dekret generalnego wikaryatu w Cieszynie, nakazujący księżom wystąpienie z katolickiego Towarzystwa prasowego, które jest właścicielem *Gwiazdki* od lat kilku. Stało się to na żądanie biskupa Koppa, któremu ktoś podsunął nr. 41 tego pisemka z roku bieżącego z artykulikiem, wyszydzającym jakoby zarządzenia kościelne w sławnej z katastrof kopalnianych Karwinie. Inkryminowany artykulik wykpiwał tylko w sposób dość ostry germanizatorskie zapędy wydziału gminnego, który »postawił w postrzodku dziedziny taką maszynę do przerabiania ludzi o czterech kołach a trzech śrubach« co miało oznaczać zaprowadzenie języka niemieckiego, w trzech tamtejszych szkołach, władza jednak kościelna orzekła, że cztery owe koła — to 4 księża jezuici, sprowadzeni z Krakowa głównie celem zwalczania socyalizmu między górnikami, zaś trzy śruby — to 3 zakonnice Niemki z konwentu »Biednych Sióstr szkolnych«, które dziatwę polską w Karwinie na gwałt germanizują.

Kto denuncyował *Gwiazdkę*, na razie pozostaje tajemnicą. *Głos ludu śląskiego* posądza o ten brzydki czyn hr. Larischową, żonę właściciela Karwiny, marszałka krajowego etc. Gdyby się to posądzenie okazało uzasadnionem, to byłoby to dobrą nauczką dla księży, redagujących *Gwiazdkę*, którzy bardzo często umieszczali artykuliki, unoszące się nad niezliczonemi cnotami tej damy, nad niezmiernemi dobrodziejstwami, świadczonemi pzzez nią ludności polskiej w jej dobrach, fabrykach i kopalniach. Nam się jednak zdaje, że raczejby o to posądzać należało samego generalnego wikaryusza, ks. Findinskiego, który jest zdecydowanym germanizatorem. Bardziej żywy ton w omawianiu spraw narodowych, jaki zauważyć można było w ostatnich czasach w *Gwiazdce*, widocznie nie był po jego myśli — i oto źródło zamachu.

Sprawa ta w prasie galicyjskiej i na Śląsku pruskim wywołała liczne komentarze, słuszne całkiem oburzenie wzbudziła, co nie mogło być na rękę drowi Koppowi. Nielegalny swój postępek uznał on za właściwe poprzeć dowodami, że istotnie *Gwiazdka* wyszydzała jego zarządzenia kościelne a ponieważ redagują ją księża, więc całkiem usprawiedliwionem jest żądanie jego, aby oni stosunek swój z tem pismem zerwali. W tym sensie nadesłał więc sprostowania do wszystkich pism, które tę sprawę podnosiły. Tak samo postąpił najstarszy z owych 4 księży-jezuitów z Karwiny. Wypada też tu nadmienić, że wszystkie pisma polskie, nawet wyraźnie katolickie, potępiły czyn ks. biskupa wrocławskiego z wyjątkiem *Kuryera Poznańskiego*, który przez nieświadomość czy złą wolę w rozporządzeniu biskupiem nie znalazł nic niewłaściwego, owszem cieszył się nawet z tej pruskiej zajadłości, okazanej względem polsko-katolickiego pisma i jego redaktorów.

Tyle o samym fakcie. Już poprzednio oceniliśmy jego znaczenie, zaznaczając, że radykalnym środkiem przeciwko podobnym na przyszłość zamachom, byłoby przyłączenie księstwa cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej, o czem wspominał niedawno poseł Lewakowski w radzie państwa.

Gwiazdka Cieszyńska wyraźnie podkreśla korzyści, jakie wynikną z tego dla sprawy polskiej w ks. Cieszyńskiem. »Katolickie Towarzystwo Prasowe — pisze *Gwiazdka* w nr. 51 — w najbliższym czasie musi się rozwiązać, a *Gwiazdka* po Nowym Roku zostanie sprzedaną, co tylko wyjść może na jej korzyść, gdyż odtąd swobodniej będzie mogła pisać i dotknie się wielu rzeczy, o których obecnie trzeba było przemilczać. *Gwiazdka* więc odżyje i odmłodnieje czego jej każdy Polak na Śląsku z serca życzyć będzie na 50-letni jubileusz istnienia«.

Takiem jest i nasze zdanie, z tym tylko dodatkiem, że życzyć jej tego będzie nietylko każdy Polak na Śląsku, ale cała Polska, dla której pismo na kresach śląskich, blisko 50 lat wychodzące, a zatem jedna z najstarszych gazet naszych, nie może być obojętnem. Sprawa *Gwiazdki* jest sprawą całej Polski: społeczeństwo nasze nie powinno dopuścić, aby pismo to miało przejść w ręce niepowołane lub być zamknięte. Chociaż do »Katolischer Press-Verein'u«, wydającego dotąd *Gwiazdkę*, zaufania wielkiego nie mamy, jednak po kilku księżach-patryotach, należących do niego, tyle się spodziewamy, że nie pozwolą na nic takiego, coby sprawie narodowej uszczerbek przynieść mogło. *Gwiazdka Cieszyńska*, jak to już niejednokrotnie w prasie podnoszono,

stać się winna organem ogólno-narodowym bez wyłącznej barwy religijnej; stać powinna na stanowisku ludowem i z możliwą w danych warunkach energią bronić praw ludu; powinna rozszerzyć swoje ramy i wychodzić częściej, niż teraz, t. j. przynajmniej 2 razy na tydzień; powinna pozyskać dobre siły redaktorskie i uregulować sprawy administracyjne. Wszystko to dotychczas było istotnie niemożliwem. Zamach dra Koppa umożliwia dziś to, czego dotychczas pomimo nawoływań nie zrobiono przez ospalstwo lub z innych powodów.

O ile nam wiadomo, warunki nabycia na własność *Gwiazdki Cieszyńskiej* są dosyć przystępne. Najważniejszą rzeczą jest dożywocie w kwocie 400 zł. rocznie, które właściciel wypłacać musi wdowie po śp. Stalmachu. *Gwiazdka* liczy obecnie do 1200 prenumeratorów. Abonament roczny jest, jak na ludowe pismo, bardzo wysoki (4 zł. 60 centów). Nie ulega wątpliwości, że przy dobrej administracyi i umiejętnej redakcyi, może w zupełności koszta pokrywać, chociaż druk w Cieszynie należy do najdroższych.

PISMA POLSKIE W WARMII.

Księża katoliccy Niemcy zakładają pisemka polskie dla osłabienia wpływu prasy, działającej w duchu narodowym. Były i są takie pisma na Śląsku, należy do nich i *Warmiak*, założony w celu podkopania bytu *Gazety olsztyńskiej*, która popierała kandydaturę narodową ks. Wolszlegera na posła do parlamentu.

Warmiak dzieli los wszystkich tego rodzaju pisemek: prenumeratorów płatnych ma nie wielu i żyje tylko z subsydyów. Niedawno katolicka *Ermlandische Zeitung* doniosła, że ten organ księży, przestanie wychodzić, bo nikt do niego nie pisze i nikt go nie czyta. Powtórzyła tę wiadomość *Gazeta olsztyńska*, ale to właśnie ubodło protektorów *Warmiaka* i postanowili dalej wydawać pisemko, na które dotychczas strwoniono już z górą 2.000 talarów. Opiekunowie *Warmiaka* żądają znów dla niego subsydyum z funduszów kościelnych w kwocie 500 talarów, chociaż na kościoły i inne naglące potrzeby pieniędzy braknie.

Gazeta olsztyńska, chociaż zniemczone duchowieństwo przeciw niej występuje, stoi już o własnych siłach i stopniowo rozszerza powoli krąg czytelników. Cherlawy *Warmiak* nie wiele jej szkodzi, ale zawsze trochę czytelników odbiera. Warunki istnienia pism polskich są w Warmii bardzo trudne. *Gazeta olsztyńska* dotychczas jeszcze na tysiące preuumeratorów nie liczy, ale już ich wyżej tysiąca zdobyła. »Dwie gazety — powiada redakcya — w czasie istnienia naszego pisma już upadły, mimo pomocy, a trzecią byłby *Warmiak*", którego, dodamy, prędzej czy później los ten czeka

W r. 1895 zebrali księża w dyecezyi warmińskiej oprócz ofiar na inne cele 4.300 marek na misye afrykańskie i 2.800 marek dla kościołów w Ziemi Świętej; ponieważ w roku ubiegłym kolekta była równie obfitą, więc z tych pieniędzy, ściągniętych z ludu polskiego może i na *Warmiaka* jaki grosz kapnie, bo do ofiar z własnej kieszeni germanizatorowie duchowni nie są zbyt pochopni.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

PROTEST WYCHODŹCÓW POLSKICH W GENEWIE.

Na zebraniu wychodzców polskich w Genewie, urządzonem w rocznicę powstania listopadowego, przemawiał pułkownik Miłkowski (T. T. Jeż) o wyzyskiwaniu nazwisk zasłużonych mężów w celach t. zw. polityki ugodowej.

»W nas — wierzących w Polskę i mających ją za świętość nietykalną, wynurzenie się na jaw polityki ugodowej wywołało oburzenie. Na ustach naszych zadrżał wyraz: »zdrada«! Lecz ugodowcy cisnęli nam w oczy zapytanie: »A wolność myśli! — wolność słowa? — swoboda sumienia«?!!! Spędziliśmy z ust ów nieprzyzwoity wyraz i weszli na pole walki na myśli, na słowa, na sumienia — walki polemicznej, toczonej ustnie i na piśmie, w celu przekonywania nie przeciwników, ale publiczności polskiej, tej publiczności, co wytwarza opinią publiczną, która jest trybunałem, tego zwłaszcza rodzaju sprawy rozstrzygającym. Wytaczamy przed trybunałem tym dowody nasze i świadectwa; wytaczają ugodowcy swoje. Walczymy — my i oni bronią, czerpaną z arsenałów historycznych, filozoficznych, politycznych, ekonomicznych, uczuciowych.

Przezywają oni nas »szowinistami«, *„exaltados"*; my ich już *„zdrajcami"* nie przezywamy, ale wymagamy od nich, ażeby, powołując się na naukę, naukową prawdę szanowali i na poświadczanie fałszów nie wyzyskiwali nazwisk mężów, których pamięć naród czci«.

Wspomniawszy o rozgłośnym odczycie Spasowicza, Jeż zaznaczył, że łączenie imienia znanego historyka z wywodami politycznymi p. Spasowicza, jest karygodnem bałamuceniem opinii publicznej.

»Z dwoma historykami naszymi — rozmówiłem się *a coeur ouvert* o sprawie polskiej: z Lelewelem i z Pawińskim. O tem, com mógł od Lelewela usłyszeć, wiecie chyba obywatelki i obywatele. Pawiński, którego przed tem nie znałem osobiście, przyjechał był do Genewy, zaszedł do mnie i w domu moim dni trzy całe zabawił. Przez te trzy dni nie było pomiędzy nami rozmowy innej, tylko o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Polski. Sprawę polską analizowaliśmy jaknajszczegółowiej i z ust Pawińskiego jednego zdania, jednego wyrazu nie usłyszałem, z którego by wywnioskować było można, że się on przekonaniami swojemi ku polityce ugodowej skłania. Nie godzi się przeto nazwiskiem człowieka, co jest nauki polskiej chlubą, fałsze naukowe osłaniać i urokiem nazwiska jego przyozdabiać doktrynę polityczną, która sama przez się jest fałszem naukowym«.

Po wysłuchaniu przemówienia czcigodnego T. T. Jeża zgromadzeni uchwalili jednomyślnie następującą rezolucyę:

»Zgromadzeni w Genewie na obchodzie sześćdziesiątej szóstej rocznicy powstania listopadowego wychodzcy polscy:

wysłuchawszy referatu o wyzyskiwaniu nazwisk zasłużonych Polaków w celach tak zwanej polityki ugodowej,

wobec świeżego w tym rodzaju wyzysku, którego dopuścił się dr. profesor Włodzimierz Spasowicz przy okazyi wygłoszenia w Petersburgu odczytu o pracach naukowych niedawno zmarłego profesora Adolfa Pawińskiego,

oświadczamy:

że pośmiertne nazwisk mężów, których pamięć czci naród, wyzyskiwanie, bez dowodów niezbitych albo wbrew świadectwom wątpliwości niepodlegającym, jest nadużyciem prawdy naukowej;

że nadużywanie prawdy naukowej stanowi jeden z najniemoralniejszych agitacyi politycznej środków;

że chwytanie się w działalności politycznej środków podobnych zasługuje na surowe ze strony opinii publicznej potępienie«.

Świadectwo T. T. Jeża oczyszcza najzupełniej zasłużone nazwisko Pawińskiego od tej plamy, którą rzucili na nie rzekomi współwyznawcy polityczni.

POLACY W KISZYNIOWIE.

Według rubrycelli dyecezyi tyraspolskiej w Kiszyniowie, głównem mieście Bessarabii rosyjskiej, mieszka około 4000 katolików, w ogromnej większości Polaków. Korespondent *Warsz Dziennika* sądzi, że w rzeczywistości liczba Polaków dochodzi do 6.000, ponieważ w wykazach kościelnych nie ma wielu osób, które zawarły związki małżeńskie z prawosławnymi.

Parafia katolicka powstała w Kiszyniowie w sześć lat po założeniu miasta i już w r. 1819 była dosyć liczną, gdyż, sądząc z liczby chrzcin i ślubów, należało do niej przynajmniej 100 rodzin. Kościół jednak założono dopiero w r. 1844.

Do parafii polskiej, składającej się w przeważnej części z urzędników różnych kategoryi, lekarzy, adwokatów, kupców i rzemieślników, należy około 2.000 wojskowych. Ta wysoka cyfra ztąd pochodzi, że $^1/_3$ rekrutów, corocznie przysyłanych do pułków, konsystujących w Besarabii, stanowią od r. 1884 młodzi żołnierze z gubernii kieleckiej i warszawskiej. Wielu jest również oficerów katolików, między którymi pierwsze miejsce zajmują naczelnik 14 dywizyi piechoty i dowódzca 14 brygady artyleryi. W 53 wołyńskim pułku piechoty oprócz pułkownika jest 8 oficerów Polaków. Około 30 oficerów katolików liczą razem miński pułk piechoty, łubieński dragoński i brygada artyleryi.

Wielu żołnierzy po ukończeniu służby zostaje w Kiszyniowie. Zarobki są niezłe a mieszkańcy miasta i władze cenią Polaków jako ludzi spokojnych, pracowitych i uczciwych. Żeniąc się z prawosławnemi, Polacy zachowują zazwyczaj religię katolicką, ale powoli zapominają języka ojczystego. Jedni z nich rumunizują się, drudzy rosyjszczeją. Korespondent poznał takiego żołnierza dymisyonowanego, pochodzącego z gubernii lubelskiej, który po polsku zapomniał, po rosyjsku nie nauczył się, ale biegle mówił po rumuńsku. W otoczeniu rumuńskiem, które odznacza się niezwykłą siłą asymilacyjną, Polacy muszą tracić narodowość, tymbardziej, że o utrzymanie jej nikt nie dba. Z pewnością nie wiele troszczy się o to inteligencya polska w Kiszyniowie, która żyje w odosobnieniu, nie tworząc spójnej kolonii. Takie kolonie istnieją oprócz Odessy w niektórych innych miastach rosyjskich, grupując się około katolickich instytucyi dobroczynnych lub około szkół przy kościołach parafialnych. W Kiszyniowie ani katolickiego towarzystwa dobroczynności, ani szkoły katolickiej niema.

Przed kilkoma laty z inicyatywy oficera Polaka jeden z księgarzy warszawskich zaczął wysyłać książki polskie do Kiszyniowa. Sprzedaż szła nie źle, chociaż trudności były nie małe, bo ów oficer wypisywać musiał księgarzowi miejscowemu, nieumiejącemu po polsku — tytuły dzieł literami rosyjskiemi. Ów księgarz warszawski, o którym wspomniałem, rozesłał wówczas okólnik do firm księgarskich w Rosyi, proponując im sprowadzanie książek polskich. Chociaż warunki były za mało przystępne, kilkanaście firm odpowiedziało przychylnie. Czy się te stosunki rozwinęły — nie wiemy, zdaje się nam, że zostały przerwane. Ale księgarze warszawscy powinni powtórzyć próbę. Trzeba tylko dać na początek warunki bardzo dogodne i zaryzykować trochę. Ilekroć w jakiem większem mieście w Rosyi znajdzie się wśród inteligencyi polskiej człowiek ruchliwy, sprowadzanie książek polskich i sprzedaż ich idą bardzo dobrze. W pewnem mieście gubernialnem rozkupiono np. w ciągu kilku tygodni 25 egzemplarzy taniego wydania powieści historycznych Sienkiewicza W innem znowu mieście w południowej Rosyi sprzedawano co niedziela przed kościołem za 10—15 rs. tanich wydawnictw ludowych i książek do nabożeństwa.

Niewątpliwie, wychodźtwo do Rosyi, jest dla narodowości naszej faktem szkodliwym, ale poniekąd koniecznym, trzeba się więc z nim liczyć poważnie i złe skutki jego osłabiać. Nie można poprzestać na potępianiu tego faktu, bo setki ludzi wykształconych i tysiące rzemieślników polskich przepadają dla narodowości naszej, zasilając w dodatku żywioł nam wrogi. A dużo zrobić byśmy mogli dla tego wychodźtwa, gdybyśmy szczerze chcieli, gdybyśmy np. pomyśleli na początek o rozsyłaniu książek i elementarzy W redakcyi jednego z pism warszawskich widziałem list niższego oficyalisty pocztowego z Kaukazu. Biedak ten, wyczytawszy na opasce adres pisma polskiego, napisał do redakcyi prośbę o przysłanie mu za pieniądze elementarza i kilku książek, bo chciałby uczyć dzieci po polsku, a ma tylko starą książkę do nabożeństwa. Iluż takich biedaków znajduje się w podobnych warunkach, nie wiedząc dokąd i do kogo udać się mają po elementarze i książki.

PRZEGLĄD PRASY.

═ Z pism polskich jeden *Kuryer poznański* wystąpił w obronie rozporządzenia biskupa Koppa i napadł na duchowieństwo polskie na Śląsku austryackim, zarzucając mu warcholstwo polityczne i uleganie wpływowi ks. Stojałowskiego. Ma się rozumieć, przy sposobności skarcił też niezależną prasę polską, w której imieniu tak *Kuryerowi* odpowiada *Gazeta toruńska*:

„Jeżeliby może ktoś chciał nas zapytać, zkąd mamy mandat, ażeby bronić duchowieństwa na Śląsku austryackim, a krytykować przełożonego nad niem biskupa, odpowiemy, że nasz mandat do obrony księży, nie jest gorszy od mandatu *Kuryera Poznańskiego* do czynienia im niesłusznych zarzutów. Krytykować działanie książąt kościoła zaś nauczyliśmy się od wychodzącej w dyecezyi ks. kard. Koppa arcykatolickiej *Germanii.* Nigdy nie obejdziemy się z dostojnikiem kościelnym tak ostro, jak wymieniony dziennik n. p. z biskupem Irelandem w Ameryce, ale jak *Germania* niedawno na biskupów francuskich wołała: „więcej ducha demokratycznego!“ tak my sądzimy, że byłoby to z pożytkiem dla kościoła, gdyby na niektórych stolicach biskupich złagodniał — zapał prusko-niemiecki, a wzmógł się prawdziwy duch rzymski, który wszystkie narody równą obejmuje życzliwością“.

═ Z powodu uznania przez sądy towarzystwa przemysłowego w Katowicach za towarzystwo polityczne. *Goniec wielkopolski* powiada, że najlepiej istniejące towarzystwo rozwiązać a założyć nowe

„w którem nie będą śpiewali: „Witaj, majowa, Jutrzenko!“

żeby uniknąć sprzeczności nie będą mowili wcale o Niemcach,

nie będą roztrząsali polskiego prawodawstwa,

w którem prezes nie będzie pisywał listów do Poznania, Wrocławia i Krakowa, tylko do Gdańska, Warszawy i Lwowa,

w którem natomiast członkowie wysławiać będą tylko buty, jakie szył Kiliński, kurty, jakie przykrawał Pułaski, jatki rzeźnika Morawskiego z Gniezna, oraz wspominać inne wyroby polskiego przemysłu“.

═ Stronnictwo centrum wniosło już interpelacyę do parlamentu niemieckiego w sprawie zakazu przemawiania po polsku na zebraniach publicznych na Śląsku. Organy centrum przy tej sposobności krytykują lękliwą politykę Koła polskiego, które ani o sprawie opalenickiej, ani o postanowieniu, zmieniającem barwy prowincyonalne, dotychczas w parlamencie nie wspomniało. *Köln. Volkszeitung* twierdzi,

że polityka ugodowa Koła wpłynęła na oziębienie stosunków pomiędzy Polakami a stronnictwem katolickiem.

„Jak wiadomo frakcya polska przypuszczała, że robiąc ustępstwa w sprawie żądań dla marynarki i dla stanu wojskowego w r. 1893, kiedy to frakcya ta rozstrzygnęła sprawę, uzyska sprawiedliwsze obchodzenie się z polskimi obywatelami pruskiego państwa. Zawsze ubolewaliśmy nad tą polityką i zwalczaliśmy ją. Polityka ta po większej części odwróciła od Polaków naturalnych sojuszników centrum. Mimo to chętnie powitalibyśmy byli złagodzenie systemu przeciwko Polakom, ponieważ takowe przypadłoby było w udziale także Górnoślązakom. Tymczasem wykazało się, że owa polityka polskiej frakcyi była zupełnie bezskuteczną, ponieważ skutki, jakich się Polacy spodziewali po swej uległości, zupełnie zawiodły. Mimo to nie znajdujemy, aby to było pięknie, że Polacy taką otrzymują nagrodę. Ale to jest rzecz Polaków. Centrum tylko zważać może na to, że nowszy kurs antypolski i na Górnym Śląsku wydaje coraz osobliwsze owoce.

Germania otwarcie wyznaje, że ruch narodowy polski na Śląsku osłabia powagę i popularność centrum, które dla odzyskania utraconego wpływu musi wystąpić stanowczo w danym wypadku. *Köln. Volkszeitung* ze stanowiska niemieckiego potępia system rządowy.

„Górny Śląsk jeszcze przed kilku dziesiątkami lat nie miał nic podobnego do narodowo-polskiego ruchu. Zaognił się ruch ten dopiero przez zwalczanie języka polskiego w szkole ludowej, podczas walki kulturnej. Od tego czasu podsycały go różne szykany, wyzyskiwane gorliwie przez narodowo-polskich agitatorów. W najświeższym czasie mamy wydalanie urzędników kolejowych, którzy przez wiele lat służyli bez nagany, a usunięci zostali z powodu, że nie umieją dostatecznie po niemiecku. Nareszcie rozwiązują zebrania, w których mówcy po polsku przemawiali. O ile w tem udział mają dążności z góry, jest rzeczą jeszcze niejasną. Być może, że i tu działa tylko infekcya choroby hakatystycznej, na którą władze nasze zapadły. Dla tego też trzeba z góry tamę położyć przeciwko rozszerzaniu się tej właśnie najniebezpieczniejszej i najzgubniejszej z wszystkich nowoczesnych chorób państwowych. Skoro nienawiść i mania prześladowania przybiorą charakter epidemiczny, nieskończenie wiele złego nabroić mogą.

Systematyczne rozwiązywanie zebrań, na których mówiono po polsku, pozwala przypuszczać »istnienie ogólnej wskazówki«. Ale byłoby to, zdaniem dziennika niemieckiego »istne *horrendum* prawne i polityczne«. Trzeba więc stan rzeczy należycie wyświetlić.

„Rząd musi się zdecydować, czy zechce cierpieć nadal, że ów wyznaniowy i religijny haktystyczny paroksyzm opierać się ma o rsekomą zgodność z uprawnioną opinią narodową, czy też w imię Boga i prawa, będzie można od niego żądać, żeby nakazał zahamować się fatalnym intrygom owych antypolskich fanatyków".

═ *Univers* i *Monde* jednocześnie zamieściły komunikat, pochodzący niewątpliwie z Watykanu:

„W kołach watykańskich i dyplomatów, ustanowionych przy Stolicy św., zaznaczają i omawiają jako znamienny objaw postępu pokoju religijnego w Rosyi dążność pojednawczą, która się tam zaznacza od pewnego czasu wobec Polski. Między innymi znakami, popierającemi to twierdzenie, przytaczają szereg artykułów, przypisywanych pewnemu dyplomacie rosyjskiemu, a zamieszczonych w *Nowoje Wremia*, na rzecz pojednania rosyjsko-polskiego. Jest to tembardziej uderzającem, że aż do ostatnich czasów *Now. Wrem.* uchodziło za szczególnie zacięte wobec Polaków. Można przypuszczać, że powód jakiś polityczny skłania do pojednania, o którem mowa, ale pod działaniem Opatrzności, i dzięki bezustannym staraniom Stolicy św. dla katolików polskich, można się spodziewać także, iż ztąd wyniknie znaczna poprawa ich losu w dziedzinie religijnej. Minister rosyjski, rezydujący przy Stolicy św., p. Izwolski, nie tai wcale żywego pragnienia, by się do tego przyczynić na wielką skalę, bez względu na to, czy pozostanie on tutaj, czy też zostanie odwołany, jak obiegała pogłoska, na stanowisko podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Nawet *Czasowi* niepodobała się treść tego komunikatu, dodał więc do niego następujące uwagi:

„Nadzieje o pojednawczości rządu rosyjskiego wobec Polaków, wyrażone w telegramie *Univers* i *Monde*, są co najmniej przedwczesne. Pamiętać trzeba, że co innego jest Old-Gentleman, a co innego rząd rosyjski. Dopóki zmiana systemu rządowego w ziemiach polskich nie uwidoczni się w pozytywnych faktach, dotąd nie ma powodu unosić się nad „pojednawczością" rządu rosyjskiego wobec Polaków. A już to p. Izwolski niczem dotąd nie zaznaczył swoich pojednawczych pragnień w sprawach kościoła katolickiego w Rosyi, chociaż wiele znakomitych miał ku temu sposobności".

Dodać trzeba, że p. Amfiteatrow nie jest wcale dyplomatą, nawet nie jest „dyplomatą z cyrkułu" i wogóle nie zajmuje żadnego urzędowego stanowiska, a w artykułach swoich, o czem zapewne w Watykanie nie wiedzą, wyraża się bardzo nieprzychylnie o duchowieństwie katolickiem w Polsce i o *ksiendzowskoj* polityce.

═ Ugodowcy warszawscy zaczynają się okazywać ludźmi coraz „postępowszymi". W poszukiwaniu popularności, która jakoś im nie przychodzi łatwo, zmieniają od czasu do czasu front i zaczynają pić z nowej beczki. Do niedawna chlubili się tem, że wystąpili z programem nowym, chlubili się niesłusznie, bo tacy, jak oni, różnymi czasy w Polsce bywali, i wskazując na tę nowość programową, podkreślali nieustannie swą odwagę cywilną, a p. Straszewicz nawet w swoim czasie w jednym z artykułów w *Kraju* dawał do zrozumienia, że gotów jest za swe przekonania fizyczną ponieść obrazę.

Widząc, że tego rodzaju poza niewiele popłaca, postanowili zmienić ton i starać się o popularność przekonywaniem społeczeństwa, że nie są żadnem nowem zjawiskiem, że ze swym programem politycznym stoją na tym samym gruncie, co głosiciele »pracy organicznej« w swoim czasie. Wystąpił z tem p. M. G. w *Słowie*, powołując się na znane »Wskazania polityczne« Świętochowskiego (w »Ognisku«) a za nim poszedł p. Straszewicz w *Kraju*.

Powoływanie się to przypomina pewną dziewczynę lekkiego prowadzenia, która, stanąwszy obok porządnej pani, obrzucającej ją spojrzeniem pogardy, rzekła:

— Patrzcie ją, niby ja nie wiem, że i ona miała romans!...

Nie o to wszakże chodzi, ale o to, że „praca organiczna« nie była wcale programem politycznym, ale wyrzeczeniem się polityki. I »Wskazania polityczne«, owa smutnej pamięci rozprawa, były tylko aktem abdykacyi politycznej, robieniem programu z tego, co było zwykłym interesem ekonomicznym klasy, rzeczą, znajdującą usprawiedliwienie w pewnej niepoczytalności owych czasów. W tem zaś co było zrzeczeniem się polityki, nie można dla polityki szukać uzasadnienia.

Słusznie tedy powiada warszawski *Wiek* w wymierzonej pod adresem *Słowa* replice, że w czasach, na które się organ ugodowców powołuje, o programie politycznym nie było w prasie mowy.

Nie zajmując się programem *Słowa*, daje mu w zakończeniu *Wiek* ogólną naukę moralną, która każdemu stronnictwu może być przydatna, a która zasługuje na przytoczenie:

„Niechże się zatem *Słowo* nie powołuje na wspomnienia ani nie nakręca ich do programu, który na równi z *Krajem* petersburskim wywiesiło. Trzeba się przyznać do inicyatywy i przyjąć za nią odpowiedzialność przed społeczeństwem, które wedle rezultatów zasługi lub winy inicyatorów nowego kierunku osądzi.

„Trzeba mieć odwagę swoich przekonań, a wznosząc nowy sztandar, nie wmawiać w ludzi, że to tylko pozszywane stare kawałki.

Kto partyę polityczną formuje, ten musi mieć jakiś plan działania wytknięty, cel jasno określony i drogę do niego wskazaną, ten obliczył snadź wszelkie szanse, życzliwe i nieprzychylne, a doświadczenie nauczyło go też pewno unikania błędów przeszłości. O tem wszystkiem prawdopodobnie pomyślało już *Słowo* i *Kraj* petersburski. To ślicznie! — ale nie trzeba być nazbyt skromnym.

„Poco dzielić laury z tymi, którzy po nie nigdy rąk nie wyciągali, nie pozowali nigdy na mężów politycznych, nie formowali żadnych programów, a wyrażali tylko jedną myśl w swoich artykułach: Chcemy byt narodowy zachować i rozwijać w granicach naszej możności".

Mądrej głowie dość dwie słowie.

— Najwierniejszem może odbiciem poglądów, panujących w Petersburgu w stosunku do kwestyi polskiej, jest *Nowoje Wremia.* Z łamów tego dziennika widać przedewszystkiem, iż kwestya ta stoi na porządku dziennym, następnie, iż uświadomiono sobie tam do pewnego stopnia ten fakt, iż sposób, w jaki dotychczas prowadzono w ziemiach polskich politykę *»objedinienija«*, nie zasługuje na zachwyty ze strony sfer, w powodzeniu tej polityki interesowanych.

P. *Old Gentleman*, który już ośm artykułów p. t. »Wrażenia polskie« w tem piśmie napisał, wypowiada tę opinię dość wyraźnie, przyznaje, że wiele się robi źle i głupio, widzi takie rzeczy, których dotychczas organ petersburski widzieć nie chciał, jak np. że wykład języka polskiego w szkołach Królestwa jest fikcyą, wypowiada życzenie, ażeby na przyszłość postępowano względem Polaków nieco lojalniej, co mu nie przeszkadza stać przy »słusznych« wymaganiach Rosyi wobec naszego kraju. Najlepiej charakteryzuje stanowisko tego badacza stosunków polskich taka np. drobna okoliczność, iż uważa on za rzecz całkiem naturalną prawosławne ikony, wiszące w rogach sal szkolnych w Królestwie Polskiem, wobec tego, iż są to szkoły państwa prawosławnego (!) Godną uwagi między innemi, jest rzeczą, iż jedno z najpierwszych miejsc wśród kwestyi, wiążących się ze stosunkami rosyjsko-polskimi, zajmuje sprawa »wojującego katolicyzmu, w który zarówno p. *Old Gentleman*, jak i inni autorowie artykułów uderzają.

Powstrzymując się tymczasem ze zbieraniem tego wszystkiego w jedną całość i z wyprowadzaniem uogólnień, zauważymy tylko, że zachęcanie Polaków do lojalności i do zmiany frontu wobec Rosyi, zainaugurowane przez naszych ugodowców, obecnie prowadzone jest na szerszą o wiele skalę ze strony rosyjskiej. Świeżym przyczynkiem do charakterystyki tego wobec nas stanowiska, są słowa wypowiedziane przez *Nowoje Wremia* wobec bliskiej nominacyi następcy hr. Szuwałowa.

„Położenie tu jest nader ciężkie — powiada dziennik petersburski — ale wielkim byłoby błędem sądzić, iż zmiana na lepsze zależy tylko od dobrej woli zarządzającego krajem, gdy tymczasem, niestety, błąd ten często popełniają ludzie, mówiący o pojednawczej polityce względem Polaków. Czy w przodującej inteligentnej części społeczeństwa polskiego dużo jest ludzi, szczerze pragnących pogodzić się z Rosyą na gruncie faktów dokonanych? Tego nie wiemy i nikt tego powiedzieć nie może, ale wiemy, że polski antagonizm polityczny z Rosyą karmi się nietylko samymi brakami miejscowej administracyi rosyjskiej, ale w daleko większym stopniu czerpie siły z takiego potężnego źródła, jakiem jest fanatyzm religijno-polityczny, ciągle i usilnie podsycany z zagranicy(?) a zwłaszcza z Krakowa (!) teraźniejszego głównego ośrodka polszczyzny (!) Zapominać o tem znaczy to samo, co przygotowywać samemu sobie smutne i ubliżające rozczarowania. Dlatego też stanowisko warszawskiego jenerał-gubernatora jest bardzo trudnym posterunkiem politycznym. Nie należy obostrzać i pogarszać stosunków względem społeczeństwa polskiego, ale trzeba zarazem walczyć z naporem wrogich dla nas prądów. Dla działalności władzy rosyjskiej między temi, wprost przeciwnemi sobie zadaniami, pozostaje droga wązka i z konieczności nie wszędzie prosta. Ale jako podstawa stosunków, o ile wyrażają się one przez sposób postępowania władz rosyjskich i polskiego społeczeństwa, bezwarunkowo powinno służyć ściśle obserwowane prawidło: najpoprawniejsze zachowanie się władz rosyjskich i najzupełniejsza lojalność społeczeństwa polskiego. Uchylania się od tego zasadniczego prawidła powinny być bezwarunkowo i bez względu na wszystko usunięte, gdyż bez tego nawet pozornie znośny i przyzwoity *modus vivendi* jest niemożliwym".

Słowa te mogą się obejść bez komentarzy. Ciekawą tylko jest rzeczą, czy *Nowoje Wremia* istotnie grzeszy taką ignorancyą, że wierzy, iż Galicya, a w szczególności Kraków, jako główny środek polszczyzny, (Kraków winien podziękować za pochlebne o nim mniemanie) jest źródłem agitacyi politycznej na Królestwo, czy też tylko udaje, że tak sądzi, uważając za dogodne zamykanie oczu na fakt, iż wszystko, co jest przeciwrządowego w Królestwie, rodzi się na miejscu i mając dosyć natchnień w warunkach miejscowych, od Galicyi ich nie potrzebuje.

Ciekawiśmy, jak długo jeszcze inteligencya galicyjska, ten najspokojniejszy, najcichszy żywioł, będzie oskarżana o wszelakie okropności rewolucyjne...

— *S. Pietierburgskija Wiedomasti* stojące na czele pism rosyjskich, wskazujących na potrzebę zmiany w metodzie działania na gruncie polskim, zwróciły między innemi uwagę i na niedorzeczne zachowanie się cenzury warszawskiej, uniemożliwiającej zbliżenie polsko-rosyjskie, przez zamykanie ust prasie warszawskiej we wszelkich kwestyach tego zbliżenia dotyczących. P. Nabliudatiel (Markgrafskij), warszawski korespondent tego pisma, wychodząc z zasady, że trzeba budzić w Polakach zaufanie do rządu przez taktowne potępowanie oraz, że trzeba pozwolić wypowiadac się więcej tym, co do Rosyi chcą się zbliżyć potępił stanowczo postępowanie cenzury, popierając swe zarzuty faktami. Między innymi podniósł on kwestyę otrzymywaniu pism zakordonowych przez redakcye warszawskiz.

„Gazety zagraniczne polskie — powiada p. Nabliadatiel, wszystkie bez wyjątku zakazane są w granicach Rosyi. Środek to całkiem uzasadniony, bo wszystkie te wydawnictwa przesiąknięte są duchem wrogim Rosyi i jej rządowi — oraz dążnościami wręcz przeciwnemi zadaniom rządowym, skutkiem czego rozpowszechnienie ich w społeczeństwie przyniosłoby niewątpliwą szkodę sprawie rosyjskiej. Ale czem objaśnić zastosowanie tego zakazu do redakcyi organów prasy, wychodzących w kraju? Gdy kształcąca się młodzież i publiczność zaczytuje się gazetami zagranicznemi, wprowadzanemi dosyć skutecznie do kraju drogą kontrabandy, redakcye miejscowych gazet polskich, nie mając prawa otrzymywania jawnie wydawnictw zagranicznych, pozbawione są wiadomości, o czem piszą ich koledzy zakordonowi; pozbawione są więc prawa obalania fałszywych wiadomości, ukazujących sie w prasie zagranicznej, i wykazywania prawdy w tych wypadkach, gdy ją umyślnie skażono."

— *Warszawskij Dniewnik* podaje opowiadanie p. Leontjew-Lewickiej, patryotki rosyjskiej, o hojnych ofiarach, składanych chętnie przez publiczność warszawską podczas wojny tureckiej na rzecz Czerwonego Krzyża. Ta sama dama opowiada następującą fantastyczną historyę:

„W Galicyi znali mię dobrze i kochali. Posyłałam tam setkami swoje portrety fotograficzne. W jednem z pism galicyjskich, w *Słowie* zaczęłam umieszczać wiersze, a następnie zawiązałam ożywioną korespondencyę z wielu Galicyanami, współczującymi Rosyanom, zwłaszcza z redaktorem (?) *Słowa* — Naumowiczem. Rząd austryacki dowiedział się o tem, aresztowano kilka osób i znaleziono listy moje oraz innych Rosyan. Wyznaczono sąd na nas, który skazał nas — na powieszenie!! Ma się rozumieć, nic to nas nie zaniepokoiło, bo co nas obchodzą postanowienia sądu austryackiego".

Naturalnie, tymbardziej, że ani sądzenia p. Lewickiej, ani wyroku takiego na nią nie było. O tem powinien wiedzieć *Dniewnik*, lub przynajmniej rozumieć, że cała ta historya jest niedorzecznym wymysłem podeszłej damy, która bezczelnie kłamie dla nadania sobie znaczenia, a te kłamstwa czytelnicy rosyjscy biorą za dobrą monetę. Zapewne opowiadanie o składkach, zbieranych w Warszawie jest równie prawdziwem, jak wyrok sądu austryackiego, skazujący p. Leontjew-Lewicką na powieszenie.

= Z powodu ostatnich zarządzeń władz pruskich na Śląsku *Orędownik* mówi o rozwoju narodowości polskiej na Śląsku Górnym i wypowiada zdanie, że jest to wypadek »pierwszorzędnej doniosłości politycznej, bo

„dla ogólnego ruchu ludowego w Wielkopolsce, Prusach Zachodnich i na Warmii stanie się wskazówką, jak o własnych siłach się podnosić, i dyrektywą.

Już dziś to wszyscy odczuwamy.

Doniosłość polityczna rozwoju narodowego Górnego Śląska będzie polegała i na tem, że z niego będzie wychodziło parcie ku Wielkopolsce i Prusom Zachodnim, ażeby ludność polska poczuła się w swej jedności i całości narodowej. Górny Śląsk posiada ku temu właśnie najlepsze warunki, posiada jednolitą warstwę i to warstwę ludową i podnosi się o własnych siłach. Tam nie było nigdy oglądania się na Francuza, Turka, na pomoc jakichś kataklizmów politycznych, jak się to zdarzało gdzieindziej. Górny Śląsk zawsze trzymał się państwa pruskiego i w obrębie tej monarchii, ściśle z jej dziejami — do czego oczywiście także zaliczamy walkę kulturną — dokonywa się jego rozbudzenie narodowe.

Tylko też w takich warunkach może się rozwijać ogólny ruch ludowy narodowy żywiołu polskiego w monarchii pruskiej na całej przestrzeni od Pucka do Mysłowic — bez narażenia się na większe wstrząśnienia i przerwy.

Dużo w tem słuszności, tylko w danym wypadku »ściśle trzymanie się państwa pruskiego« do rzeczy nie należy i bynajmniej sprawy nie wyjaśnia, ani też nie zapobiega skutecznie »wstrząśnieniom i przerwom«. Natomiast zgodzić się trzeba ze zdaniem, że Niemcy liczą się z rozwojem narodowości naszej na Śląsku i że byłoby:

„wielkim błędem z naszej strony, gdybyśmy mniemali, że w Berlinie nie mają jasnego poglądu na kwestyę polską na Górnym Śląsku.

„I my, mieszkający za Górnym Śląskiem nad Wartą i Wisłą, powinniśmy mieć oczy zwrócone na Górny Śląsk, gdzie już na dobre rozlewa złocistemi promieniami brzask narodowej przyszłości ludu polskiego i wzmacnia w nas wszystkich wiarę w przyszłość naszą".

= *Danziger Zeitung* podała wiadomość, którą pisma polskie z powątpiewaniem powtarzają, chociaż ze smutnego doświadczenia wiemy, że w państwie pruskiem nawet nieprawdopodobne rzeczy są możebne. Dziennik gdański pisze:

„W załogach obwodu lignickiego i wrocławskiego odsługują wojskowość liczni żołnierze polskiej narodowości. Teraz przy rozmaitych pułkach zakazano im surowo mówić pomiędzy sobą po polsku. W pułku strzelców w Oleśnicy na rozkaz swych przełożonych (oberjäger) musi każdy żołnierz Polak, który z swoim towarzyszem po polsku mówi, zapłacić 50 fen. do wspólnej kasy (Stubenkasse) Jeżeli nie ma pieniędzy to będzie mu z żołdu odciągniętem. Również zakazano żołnierzom Polakom w rozmaitych załogach Śląska spowiadać się po polsku.

Również nie otrzymało wielu żołnierzy Polaków urlopu na Boże Narodzenie dlatego, ponieważ kilkakrotnie mówili pomiędzy sobą po polsku.

Zakaz mówienia po polsku przy spowiedzi wydaje się istotnie nieprawdopodobnym, bo skądże władza może się dowiedzieć w jakim języku odbywają spowiedź żołnierze. Przecię ksiądz, chociażby był kapelanem wojskowym, tajemnicy spowiedzi nie zdradzi.

Goniec wielkopolski uzupełnia i poniekąd wyjaśnia powyższą wiadomość;

Nader smutnych dowiedziałem się szczegółów o obchodzeniu się z żołnierzami w pułku strzelców w *Oleśnicy*, w którym sporze gromada Polaków, zwłaszcza z Górnego Szląska, wojskowość odsługuje. — Pedoficerowie, t. zw. „Oberjäger" zakazują surowo żołnierzom mówić do siebie po polsku; kto zakaz ten przekroczy, płacić musi 50 fen. kary do „Stubencasse", a jeżeli ten ich dać nie może, to odciąga mu się tę karę od żołdu. Na co się potem pieniądze te obracają, nie spamiętałem Mniej zdatnych, a tych jest pomiędzy Górnoszlązakami dużo, gdyż mało tylko rozumie po niemiecku, traktują wyzwiskami, jak: „Polnisches, tückisches Luder", „Polnische Schweine" itd.

Rekruci przed kilku tygodniami byli u spowiedzi św. Z góry jednakowoż im nakazano, aby się tylko spowiadali po niemiecku, gdyż proboszcz języka polskiego nie zna, a księdza polskiego naumyślnie sprowadzać nie będą; to też tylko mała liczba Polaków poszła do spowiedzi, bo po niemiecku grzechów swoich wyjawić by nie umiała.

Z OBCEGO ŚWIATA.

ZABÓJCY STAMBUŁOWA.

Sąd nad zabójcami Stambułowa był nikczemną komedyą, nikczemniejszą bodaj, aniżeli zamordowanie tego znakomitego patryoty bułgarskiego. Sąd, pomimo dowodów aż nadto wystarczających do potępienia zabójców, jednego z nich uwolnił, a dwóch skazał na trzyletnie więzienie. Zresztą, jak z godnością oświadczyła wdowa po Stambułowie, oskarżeni byli tylko narzędziami prawdziwych zabójców. »Nazwisk ich nie wymienię — powiedziała — bo zna je świat cały, a sędziowie i prokurator dokładniej niż inni wiedzą, kto zamordował mego męża«. Ci prawdziwi zabójcy: książę, jego żona i doradcy, nie mogli przecię wydać na kaźń swoich wspólników.

Stambułow w spisanym na kilka tygodni przed śmiercią dokumencie, który odczytano na sądzie, wymienił nazwiska morderców, czychających na jego życie. Jednym z nich był Tiufekcziew, który po zabójstwie Belczewa uciekł do Rosyi i ztamtąd, zaopatrzony hojnie w pieniądze, wrócił potajemnie do Sofii. Jakkolwiek rząd wiedział doskonale o spisku, mającym na celu zamordowanie Stambułowa, nie pozwolił mu wyjechać zagranicę i nie przedsięwziął żadnych środków ochronnych. Minister Nacewicz przedstawił księciu Tiufekcziewa, chcąc go w ten sposób zachęcić do morderstwa. Dr. Hakanow, który opatrywał rany Stambułowa i dr. Styrlin, oraz dwaj inni lekarze, którzy go odwiedzali, zeznają zgodnie, że Stambułow, będąc przytomnym, często powtarzał »książę mię zamordował«, albo »zamordowali mię Halin, Tiufekcziew i książę«.

Naczewicza skompromitował mocno fakt, ujawniony na posiedzeniu sądowem. Po zabójstwie Belczewa Stambułow sprowadził sobie z Wiednia za pośrednictwem Naczewicza koszulkę żelazną. Nie nosił jej jednak pomimo próśb żony. Otóż zabójcy zadawali mu ciosy tylko w głowę, ciała nie zadraśnięto nawet. Widocznie sądzili, że Stambułow ma na sobie koszulkę, a o niej oprócz zamordowanego i jego żony wiedział tylko Naczewicz.

Rząd rosyjski nie brał zapewne bezpośredniego udziału w zabójstwie, Ferdynand Koburski sam załatwił tę sprawę. Krew Stambułowa była ofiarą, konieczną dla przebłagania obrażonej Rosyi. Car Mikołaj II niewątpliwie powiadomiony o roli księcia w sprawie zamordowania Stambułowa, przyjął odwiedziny Ferdynanda koburskiego z pogardliwą wyniosłością. Cesarz austryacki dwukrotnie odmówił mu posłuchania. Przyczyną tego nie były względy polityczne, bo formalnie Austrya utrzymuje stosunki przyjazne z rządem

bułgarskim, ale wstręt uczciwego człowieka do uściśnięcia ręki splamionej krwią podstępnie zamordowanego Stambułowa.

Papież Leon XIII okazał się w danym wypadku pobłażliwym, łaskawie przebaczył Ferdynandowi sprawosławienie syna, a żonie jego, która na ten frymark religią dziecka pozwoliła i która, jak wiadomo, podburzała męża przeciw Stambułowowi — ofiarował różę złotą. Ten dar zaszczytny, udzielany monarchiniom i znakomitym damom w nagrodę cnót chrześciańskich otrzymała księżniczka, na której sumieniu cięży krew niewinnie zamordowanego.

Sąd nad zabójcami Stambułowa dowiódł, że chociaż wogóle poziom moralności znacznie się podniósł, w tych sferach, które zajmują wyżyny społeczne, nie zmienił się wcale, a może się nawet obniżył. Od zwyczajnego nikczemnika, na którym ciężyły by takie łotrowstwa i zbrodnie, jakie popełnił Ferdynand koburski, każdy człowiek uczciwy lub chociażby tylko przyzwoity odwrócił by się ze wstrętem. Ale marnemu książątku spodlonej długą niewolą Bułgaryi i godnej jego małżonce wszyscy, z niewielu wyjątkami, okazują należne wysokiemu stanowisku względy. Oto przed paru dniami ministrowie hr. Badeni i hr. Gołuchowski otrzymali ordery bułgarskie, których z pewnością by nie przyjęli, gdyby uczynić to mogli bez narażenia swego stanowiska politycznego.

PODZIAŁ CHIN.

Traktat rosyjsko-chiński jest niewątpliwie doniosłym tryumfem politycznym rządu carskiego. Przeprowadzenie kolei żelaznej przez terytoryum chińskie oddaje północną część »państwa niebieskiego« w zależność ekonomiczną, po której przyjdzie z kolei zależność poolityczna od Rosyi. Dzienniki rosyjskie otwarcie to zaznaczają niemieckie zaś z goryczą mówią, że w praktyce podziału niepodległych krajów w ciągu stu lat od rozbiorów Polski zrobiła Rosya znaczne postępy. Wówczas musiała oddać część łupu współzawodnikom, teraz skorzystała z sojuszu z Francyą i poparcia Niemiec, zniewoliła Japonię do zrzeczenia się zdobyczy drogo okupionej i sama ją zagarnęła.

Francya zresztą może dostanie »z łaski carskiej« prowincye południowe, przylegające do Tonkinu, ale Niemcy wyszły z tej sprawy z próżnemi rękoma i nic na swej interwencyi na rzecz Chin nie zarobiły.

Martwi się tem bardzo korespondent *Berliner Tageblatu*, znaczy podróżnik E. Wolff, który bawi obecnie w Chinach i bada coby ojczyzna jego z tych wielkich obszarów urwać mogła. Traktat rosyjsko-chiński jest zdaniem jego początkiem rozbioru Chin. Taka ważna czynność nie może się obyć bez współudziału Niemiec. P. Wolff nie chce dopuścić dalszego rozszerzenia wpływów rosyjskich i francuskich i wolałby ostateczne rozstrzygnięcie sprawy przyspieszyć, chociażby przy pomocy Anglii. Kreśli on plan rozbioru Chin pomiędzy Rosyę, Francyę, Niemcy i Anglię, obawia się tylko czy »filantropijno filozoficzno czuło-humanitarna i pokojowa polityka niemiecka nie będzie miała zbytecznych skrupułów.«

Zdobycze polityki rosyjskiej na dalekim Wschodzie są dla nas z wielu względów pożądane. Najprzód nie będą one tak łatwemi, jak się dziś wydaje. Chociażby nawet Chińczycy okazali się mało odpornymi, to znajdą się inni, którzy na rozbiór Chin nie pozwolą. Prędzej czy później Rosya uwikłać się musi w spór z Japonią i Anglią a może nawet z tymi którzy dziś jej politykę zaborczą popierają. Powtóre zwrócenie polityki rosyjskiej ku tym wielkim zadaniom na kresach wschodnich osłabić musi z konieczności intensywność jej działania na kresach zachodnich państwa. Jeżeli dziś rząd pragnie uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, to niewątpliwie dla tego jedynie, że ma ważne i niebezpieczne zadania na Wschodzie i obawia się wszelkiego rodzaju zaburzeń wewnętrznych. W miarę rozrostu tych zadań i blizkości grożącego im niebezpieczeństwa wzrastać będzie jego usposobienie pojednawcze i skłonność do ustępstw. Obecnie polityka rosyjska przygotowuje się dopiero do działania na Wschodzie i dotychczas święci tryumfy, to też i potrzeba uspokojenia kresów zachodnich nie jest zbyt pilną i ważną, tymbardziej, że i polityka nasza nie umie należycie sposobności wyzyskać, nie umie zachować stanowiska wyczekującego, ale idzie na lep obiecanek i zadawalnia się marnymi okruchami łaski pańskiej.

PROPAGANDA PRAWOSŁAWNA W AMERYCE.

Hojnie zasilana funduszami przez synod petersburski propaganda prawosławna robi stosunkowo znaczne postępy w Stanach Zjednoczonych, ma się rozumieć, niemal wyłącznie wśród Rusinów galicyjskich i węgierskich, oraz wśród Słowaków i Czechów. W ostatnich czasach zbudowano sporo cerkwi, pozakładano szkoły i zaczęto wydawać pismo w języku rosyjskim — *Amerikanskij prawosławnyj Wiestnik*. Propaganda prawosławna doskonale jest zorganizowaną i jak zaznaczyliśmy, posiada znaczne fundusze.

Tymczasem duchowieństwo unickie, nie posiadające własnej hierarchii, którąby je w karności utrzymywała, jest bardziej jeszcze zdemoralizowane, aniżeli polskie duchowieństwo katolickie w Stanach Zjednoczonych. Z Galicyi i Węgier przybyło do Ameryki około 30 księży unickich, ale prawie wszyscy mają na widoku tylko *business*, swarzą się między sobą i wyzyskują niemiłosiernie parafian. Nic dziwnego, że ci ostatni albo przypisują się do parafii katolickich, gdzie bądź co bądź stosunki są znośniejsze, albo ulegając podszeptom agitatorów, przechodzą na prawosławie. Zdarza się zresztą, że księża uniccy, jak osławiony Tot, namawiają sami parafian swoich do przyjęcia prawosławia.

Połowa z nich z pewnością by to uczyniła, ale hierarchia prawosławna okazuje się dosyć wybredną i nie przyjmuje popów, znanych z gorszącego życia lub takich, którzy nie mają parafii.

Fakty, opisane niedawno w amerykańskiem piśmie rusińskiem *Swoboda* dają pewne pojęcie o istniejących stosunkach. W kolonii Don w Pensylwanii trzech księży unickich stara się jednocześnie o względy parafian. Licytują oni *in minus* ceny obrzędów kościelnych, a wszyscy trzej poprzednio chcieli przejść na prawosławie, ale ich archierej Mikołaj nie przyjął. Są to księża Bałog, Zakliński i Hruszka. Ostatni z nich podawał na archiereja skargę do Synodu w Petersburgu, ale nic nie wskórał, teraz więc udaje znowu gorliwego unitę. Ks. Żatkowicz, zawzięty moskalofil, siedzi w więzieniu za fałszowanie czeków. W Kanadzie uwija się pomiędzy Rusinami jakiś Hryć Prygrocki z pod Kołomyi, który, chociaż nie jest księdzem, daje śluby, chrzci dzieci a nawet mszę odprawia.

Zależność duchowieństwa unickiego w Ameryce od ks. metropolity lwowskiego jest fikcyą. Rusini, którzy pragną zachować wiarę swoją i narodowość, oddawna proszą, żeby im dano własnego biskupa. Episkopat amerykański nic przeciwko temu niema, przeszkody, które utrudniają mianowanie biskupa polskiego, nie istnieją w danym wypadku, pomimo to jednak Rzym nie przychyla się do prośby Rusinów i pośrednio ułatwia swojem zachowaniem się działalność propagandy prawosławnej.

KRONIKA.

= Inspektor szkolny w Katowicach polecił nauczycielom, żeby wszystkie powierzone ich opiece dzieci prenumerowały i czytały niemieckie pisma dla młodzieży. Za ubogie dzieci ma płacić prenumeratę kasa szkolna.

= Redaktor mazurskiej *Gazety ludowej* p. Bahrke, skazany na 150 marek kary za rzekomą obrazę konsystorza ewangielickiego, odwołał się do wyższej instancyi, która mu karę podwoiła, kazała bowiem zapłacić 300 marek. Położenie redaktorów pism polskich, nie mających jeszcze ustalonego bytu, bardzo jest przykrem, bo składek publicznych na pokrycie kosztów procesu i zapłacenie kary ogłaszać im nie wolno.

= Za artykuł p. t. „Nasz język“ skazano redaktora *Gazety ostrowskiej*, p. Nowickiego na 100 marek kary i koszta. Redaktor *Gazety grudziądzkiej* p. Kulerski, który przed półrokiem wyszedł z więzienia, ma już dwie czy trzy nowe sprawy.

= Z 24.000 członków towarzystwa H. K T. tylko 6.000 mieszka w „zagrożonych“ prowincyach wschodnich.

= Policya pruska skazała gospodarzy Franciszka i Wawrzyńca Tobołów z Kurnika na 15 marek kary za to, że z powodu przejazdu arcybiskupa ustroili się w czerwone szarfy, właściwie pasy. Najwyższy sąd administracyi rostrzygnął tę sprawę w ostatniej instancyi, że noszenie kokard, szarf lub pasów w barwach polskich „nie zakłóca porządku publicznego“.

= Z powodu jubileuszu Asmyka znany z patryotycznej ofiarności p. Erazm Jerzmanowski złożył kwotę 2.500 złr. na budowę szkoły polskiej w Biały i 2.000 złr. na inne cele humanitarne.

= W Berlinie ma z Nowym Rokiem zacząć wychodzić nowa *Gazeta Polska*, jako pismo codzienne, pod redakcyą ks. Wawrzyniaka.

= Żołnierzom Polakom w pułkach śląskich zabroniono rozmawiać między sobą po polsku. Kilkunastu żołnierzy, skutkiem przekroczenia tego zakazu, nie otrzymało urlopu na święta Bożego Narodzenia.

= Profesor Zygmunt Laskowski w Genewie otrzymał od Instytutu francuskiego wielką nagrodę Montyona (*prix de l' Anatomie*) za zasługi położone w dziedzinie anatomii. O ile wiadomo, zaszczytne to odznaczenie po raz pierwszy dostało się w udziale Polakowi.

= Rada gminna m. Brodów jednomyślnie uchwaliła postarać się u władz o spolszczenie tamtejszego niemieckiego gimnazyum.

= *Gwiazdka cieszyńska* rozpoczęła pięćdziesiąty rok wydawnictwa.

= *Przegląd poznański* z Nowym Rokiem przestał wychodzić.

= Rejencya poznańska uznała za niewłaściwe żeby podczas uroczystego obchodu urodzin cesarskich w szkołach były przemówienia polskie i rozkazała używać wyłącznie języka niemieckiego.

= Znany autor p. Józef Chociszewski odsiedział 6 miesięcy więzienia, na które był skazany za artykuł opisujący pobicie dziecka polskiego przez nauczyciela Niemca. P. Chociszewski dowiódł, że nauczyciel skatował dziecko, które wkrótce potem umarło, ale sąd uznał, że wyrażenia były zaostre.

= Greckim ministrem wojny został Polak p. Smoleński.

= Zastępca burmistrza w Gnieźnie zażądał żeby afisze polskie zawierały u góry niemiecki przekład tekstu.

= Na posiedzeniu sejmu śląskiego poseł polski Michejda postawił wniosek, żeby wybory odbywały się za pomocą bezpośredniego tajnego głosowania. Wniosek ten poparł, ku zdumieniu ogólnemu, znany polakożerca dr. pastor Haase.

= W r. b. w guberni wołyńskiej obywatelom Polakom nie doręczono wykazów 5% kontrybucyi, którą od r. 1863 płacić muszą. Kasy nie chciały przyjmować tego podatku, tłomacząc się, że nie mają żadnego rozporządzenia. Naiwni sądzili, że kontrybucyę zniesiono. Tymczasem w październiku wręczono wykazy z rygorem zapłacenia natychmiastowego podatku i kary, za czas od stycznia do lipca.

= Redaktor *Gazety toruńskiej* zaskarżył miejscowy dziennik *Presse* o obrazę z powodu artykułu o rzekomem znieważeniu barw niemieckich przez Polaków. Oskarżony redaktor pisma niemieckiego tłomaczył się, że napisał artykuł „na zlecenie“ (*Veranlassung*) pewnego podoficera!

= Ponieważ kobiety nie mogą być członkami „towarzystwa popierania niemczyzny“ (H. K. T.), będzie wkrótce utworzony oddzielny związek hakatystek.

= Pewien stolarz z Olsztyna (na Warmii) przebywający dla zarobku na obczyźnie, powinien był płacić jako właściciel małego domku 2 marki podatku. Żona jego, nie umiejąca po niemiecku, nie zwracała uwagi na nadsyłane jej wezwania i w końcu za zaległość 4 marek urząd podatkowy za bezcen sprzedał na licytacyi domek, który miał wartość 1.000 marek.

= Leon XIII na posłuchaniu w dzień Bożego Narodzenia wygłosił mowę do oficerów dawnych wojsk papieskich, zakończoną wojowniczem oświadczeniem: „Mam nądzieję, że doczekam się chwili, kiedy dzielnych oficerów znowu ujrzę przy moim boku zgromadzonych na swym posterunku“.

= W Berlinie zaczęła wychodzić na nowo *Gazeta polska.* Wydawcą jest obecnie poseł ks. Wawrzyniak, redaktorem dr. Karkowski.

= W powiecie tarnogórskim na Śląsku żandarm Mielke bez żadnego powodu porąbał szablą ogrodnika Kulawika i złamał mu rękę. Kulawik przez długi czas leżał w szpitalu i utracił zdolność do pracy. Dawniej był olbrzymem, teraz jest bezsilnym kaleką. Sąd ziemiański w Bytomiu wydał wyrok, nakazujący Mielkemu płacić Kulawikowi 150 marek miesięcznie. Chociaż Mielke jest obecnie dobrze płatnym dozorcą więziennym, Kulawikowi nic nie daje, a minister spraw wewnętrznych odmówił biedakowi wsparcia z funduszów państwowych. Z powodu tej sprawy i wielu podobnych nietylko pisma polskie, ale i niektóre niemieckie, żądają słusznie, żeby rząd odpowiadał za szkody, spowodowane przez urzędników podczas spełniania służby.

= Ks. Wlazło, nauczyciel religii w Wągrowcu został usunięty z posady za to, że odprawił mszę na intencyę miejscowego Sokoła i że podczas tej mszy odśpiewano znaną pieśń kościelną na nutę pieśni narodowej „Boże coś Polskę“.

= Z osób, uwięzionych w cytadeli warszawskiej i oskarżonych o propagandę socyalistyczną, skazano w listopadzie i grudniu Włostowskiego na 3 lata pobytu na Syberyi, Pietraszka na 5 lat, Rodziewicza na rok więzienia i 3 lata wygnania do Rosyi Europejskiej, Stróżeckiego i Pietkiewicza na 8 lat Syberyi oraz 3 osoby na trzy lata pobytu w Rosyi, 9 osób (wyłącznie robotników) na dwa lata. W sprawie kowieńskiej skazany został Ludwik Kulczycki, przed trzema laty wypuszczony z więzienia w Petersburgu, na $2^1/_2$ lata więzienia i 5 lat pobytu we Wschodniej Syberyi, Kuszel na 2 lata więzienia a 15 osób na wydalenie na 5 lub 3 lata z granic dawnej Polski. Oskarżeni w tej sprawie siedzieli rok pod śledztwem, niektórzy zaś z poprzednio wymienionych więcej niż dwa lata.

= Zarząd Związku Nar. Pol. w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej ofiarował z kasy związkowej 250 dolarów dla powstańców na Kubie.

= 5 grudnia żandarmi odbyli niespodziewanie rewizyę w laboratoryach i audytoryach uniwersytetu kijowskiego zabrali sporo proklamacyi i książek. Wskutek tej rewizyi kilku studentów następnie aresztowano.

= Dwóch Polaków i jeden Rusin mają być mianowani członkami austryackiej izby panów.

= Na prywatnej pensyi żeńskiej w Gnieźnie, utrzymywanej przez Niemkę, zabroniono uczennicom rozmawiać w przerwach między lekcyami po polsku.

= Redaktor pisma socyalistycznego w Magdeburgu skazany został na 9 miesięcy więzienia za nazwanie „rzezią“ polowania z naganką, w którem brał udział cesarz Wilhelm.

= W liczbie 7068 mężczyzn i 914 kobiet, zesłanych do robót ciężkich na Sachalinie, jest 666 katolików, 145 osób skazanych za opór władzy i 17 zaliczonych do kategoryi przestępców politycznych.

= Wiadomość, rozgłoszona przez pisma galicyjskie. że rząd rosyjski pozwolił wybudować drugi kościół katolicki w Kijowie, okazała się fałszywą. Teraz dopiero podano prośbę o pozwolenie wzniesienia kościoła na pamiątkę pobytu w Kijowie Mikołaja II.

SPROSTOWANIE.

Od dyrektora gimnazyum cieszyńskiego p. Parylaka otrzymaliśmy list ze sprostowaniem wiadomości, podanej w N-rze 24 naszego pisma, jakoby długi czas się wzdragał mieć odczyt w Czytelni ludowej (cieszyńskiej), bo bał się, żeby go władze nie posądziły o „agitacyę polską“. P. Parylak stwierdza, że wcale się „nie wzdragał“, lecz przeciwnie sam z własnej woli z zamiarem wygłoszenia odczytu ofiarował się zarządowi czytelni i odczyt rzeczywiście wygłosił.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Przyjacielowi w Paryżu. Prostowanie pojęć londyńskiego *Przedświtu* byłoby istotnie pożyteczne, gdyby było możliwe. Pismo to wszakże zaczepia innych zwykle w sposób tak niewłaściwy, iż nikt szanujący się nie może na te zaczepki odpowiadać. Szkoda, że tak jest, ale... cóż robić? Co do ostatniego obelżywego epitetu zastosowanego do p. Jastrzębca, to nie wątpimy, iż wybryk jest skutkiem karygodnej ignorancyi autora artykułu i pomieszania osoby, podpisującej się »J. L. Jastrzębiec« z kim innym. Jesteśmy przekonani, iż nie znalazłby nikczemnik, któryby, wiedząc o kim pisze, śmiał użyć podobnego epitetu. W każdym razie, redakcya *Przedświtu*, która puściła podobną obelgę, zastosowaną do jednego z naszych współpracowników, bez względu na nieznajomość rzeczy, nie zasługuje na to, żeby ją traktować, jako honorowego przeciwnika.

OD REDAKCYI.

Rozpoczynając nowy rok wydawnictwa, uważamy za właściwie zawiadomić czytelników naszych, iż *Przegląd Wszechpolski* będzie prowadzony nadal w tym samym zakresie i kierunku. Sądzimy, iż czytelnicy nasi dosyć ten kierunek poznali i że nie mamy potrzeby szerzej objaśniać naszego stanowiska pośród organów prasy polskiej.

Nie mamy złudzenia, ażeby pismo nasze posiadało możliwy stopień doskonałości w tym zakresie, jaki sobie obrało, to też staraniem naszem będzie ciągle postępować i bez nagłych zmian wprowadzać stopniowe udoskonalenia, o ile środki nasze na nie pozwolą, Przedewszystkiem mamy na widoku pewne rozszerzenie zakresu rozpatrywanych zjawisk i przez to urozmaicenie treści pisma.

Nie mogąc, skutkiem braku miejsca, dawać utworów literatury pięknej, postanowiliśmy poświęcić im:

Nadzwyczajny dodatek literacki,

który wyjdzie z druku w ciągu pierwszego kwartału i będzie rozesłany, jako **premium** wszystkim prenumeratorom *Przeglądu Wszechpolskiego*, którzy wniosą roczną lub półroczną przedpłatę.

Na dodatek ten, objętości od 5 arkuszy druku, złożą się prace znanych autorów, którzy bądź nadesłali nam już, bądź przyobiecali poezye, nowele i t. p. (rzeczy autorów z zaboru rosyjskiego, jako niecenzuralne na miejscu, nie będą opatrzone nazwiskami).

Obok tego szczególny nacisk położymy na dobre informacye o stosunkach zaboru rosyjskiego, co uważamy za rzecz nader ważną zwłaszcza z tego względu, iż ostatnimi czasy *Przegląd Wszechpolski* stał się jedynem pismem, informującem stale i dokładnie o tych stosunkach i starającem się właściwie je oświetlać.

Wszystkich życzliwych nam upraszamy o rozpowszechnianie naszego pisma i zapoznawanie z niem czytającego ogółu.

Administracya *Przeglądu* wysyła na żądanie numery okazowe bezpłatnie.

Przedpłata na *Przegląd* pozostaje bez zmiany i wynosi:

w Monarchii austr. węgierskiej	rocznie	10 kor..
	półr.	5 kor.
w Cesarstwie niemieckim	rocznie .	10 mk.
	półr.	5 mk.

TREŚĆ:

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.